Rocznik VII. N. 4. — 1903.



Wiadomości Salezyańskie

Euntes omnes
docete gentes

TURYN
DRUKARNIA SALEZYAŃSKA

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

6. Każdy Pomocnik wedle danych okoliczności może każdego czasu przedstawić Przełożonemu głównemu to wszystko, co uważa za godne wzięcia pod rozwagę.
7. Co trzy miesiące albo jeszcze częściej zdawać się będzie Pomocnikom, czy to za pomocą buletynu, czy też innego pisma, sprawę z tego wszystkiego, co nam przedłożono, co się już zrobiło i co do zrobienia pozostaje. Pod koniec zaś każdego roku przedłoży się stowarzyszonym spis spraw, któremi w roku następnym najwłaściwiejby się zająć wypadało. Poda się również wykaz zmarłych członków Związku, polecając ich dusze wspólnym modlitwom.
8. W dzień św. Franciszka Salezego i w święto Matki Boskiej Wspomożenia każdy dyrektor albo też dekuryon zbierze swoich Pomocników, ażeby się wzajemnie pobudzać do nabożeństwa ku tym niebieskim Opiekunom, by wyprosić sobie ich pomoc ku wytrwaniu w pracy i nadal w duchu Związku.

VI.

Obowiązki poszczególne.

1. Członkowie Zgromadzenia salezyańskiego uważają wszystkich Pomocników jako swoich braci w Chrystusie i udają się do nich wprost, ile razy ich pomoc może być użyteczną ku większej chwale Bożej i na pożytek dusz ludzkich. Pomocnicy znowu, ilekroć tego zajdzie potrzeba, z podobnem zaufaniem zwracać się będą do członków Zgromadzenia salezyańskiego.
2. Stąd wszyscy związkowi, jako synowie jednego Ojca niebieskiego a bracia w Chrystusie Panu, uczynią co tylko będzie w ich możności, aby wspierać i podtrzymywać zakłady Zgromadzenia, bądź własnym datkiem, bądź jałmużną, zebraną u osób dobroczynnych.
3. Pomocnicy nie mają żadnych stałych zobowiązań pieniężnych, lecz bądź miesięcznie, bądź rocznie, taką ofiarują jałmużnę, jaką im wskaże ich litościwe serce. Datki te wysyłać się będą na ręce Przełożonego dla podtrzymywania spraw i zakładów, które są pod kierunkiem Związku.
4. Corocznie odbędą się przynajmniej dwa zebrania: jedno w święto Matki Boskiej Wspomożenia, drugie w święto św. Franciszka Salezego. Na każdem z nich odbędzie się składka w sposób, jak wyżej powiedziano (nr. 3). Tam zaś, gdzieby Pomocnicy nie mogli stanowić *dekuryi*, lub gdyby w razie jakiejś przeszkody kto nie mógł przybyć na zebranie, wtedy prześlą swój datek drogą dla nich najdogodniejszą a pewną.

VII.

Korzyści duchowne.

1. Ojciec Swięty Pius IX dekretem z dnia 30 lipca 1875 rozciągnął na Dobrodziejów Zgromadzenia salezyańskiego i na jego Pomocników wszystkie łaski duchowne i odpusty nadane zakonnikom salezyańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO (COTTOLENGO 32 TURYN (ITALIA))



A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 4. Wychodzą co miesiąc. KWIECIEŃ 1903

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ: Str

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny,

WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

w OŚWIĘCIMIU.

W niedzielę, **24go maja**, obchodzić będą księża Salezyanie w Oświęcimiu uroczystość Najśw. Wspomożycielki Wiernych. Jeżeli w zeszłych latach zapraszali na to szczerze salezyańskie święto swych Pomocników i Dobrodziejów, to tego roku, w którym obraz Wspomożycielki Wiernych zostaje ukoronowany złotemi koronami, pragnęliby, aby ta uroczystość była jak najwierniejszem odbiciem tego nabożeństwa, które lud nasz do Najśw. Wspomożycielki żywi. Dlatego zapraszają wszystkich bliższych Pomocników i Dobrodziejów, aby w tem święcie raczyli wziąć jak najliczniejszy udział i oddali w ten sposób chwałę Wspomożycielce Wiernych, Którą Ojciec św. Leon XIII tak wysoce uczcił, dekretując, aby Jej obraz jak najuroczyściej ukoronowany został. Mamy do tego powód tem silniejszy, że właśnie w Oświęcimiu powstaje pierwsza świątynia na ziemi polskiej, poświęcona czci Najśw. Wspomożycielki Wiernych i że na nasz kraj zlewa Ona ze szczególniejszą obfitością swoje łaski i dobrodziejstwa.

Koronacya Obrazu Najśw. Wspomożycielki Wiernych

I TRZECI MIĘDZYNARODOWY ZJAZD

Pomocników Salezyańskich.

Przezacni Pomocnicy!
Czcigodne Pomocnice!

PAMIĘTAM, że kiedy listem z dnia 31^{go} stycznia 1888 r. uwiadamiałem Was o zgonie naszego najdroższego Ojca ks. Bosko, wymknęło mi się z pod pióra wyrażenie, że jest to najsmutszniejsza nowina, jaką się kiedykolwiek w mem życiu z Wami podzielić mogłem. Lecz wychwalajmy i błogosławmy dobroć Pana Boga, który smuci i pociesza, który smaga i głaszcze, bo nadszedł dzień, w którym zdaje mi się, że się mogę bez drżenia i z głębokiem przekonaniem odezwać do Was w te słowa: „Oto udzielam Wam wiadomości tak dobrej i radosnej, że choćbym z woli niezgłębionych i niezbadanych wyroków Mądrości Wiecznej miał długi szereg lat żyć na tym padole płaczu, nigdy nie usłyszycie z ust moich weselszej nowiny."

Dnia 17^{go} marca otrzymaliśmy z Rzymu oczekiwane Brewe, którem Ojciec św., przychyliwszy się do naszych pokornych próśb, **dekretuje**, aby został uroczyście ukoronowany obraz naszej Najdroższej Matki, Wspomożycielki Wiernych. Wyobraźcie sobie, jakiego wzruszenia doznałem, czytając tak ważny dokument papieski. Namiestnik Chrystusowy nie mógł przenigdy dać skromnemu Zgromadzeniu Salezyańskiemu droższego i wspanialszego dowodu swej ojcowskiej miłości! Dla nas Wspomożycielka Wiernych jest wszystkiem. Ona natchnęła ks. Bosko, Ona mu odkrywała nowe widnokręgi i pola pracy kapłańskiej, Ona go wiodła do celu i do tych dzieł, które nam przekazał, Ona i dziś z nami, Ona nas strzeże i prowadzi, wzmacnia i chroni i słusznie rzec możemy za księdzem Bosko, że cokolwiek mamy, wszystko zawdzięczamy Wspomożycielce Wiernych. Dlatego ten blask, który za ukazaniem się brewe papieskiego pada z tronu Trójcy Przenajświętszej na obraz naszej Najlitościwszej Matki, wzruszył mnie do głębi i rozczulił moje serce.

Moi Drodzy Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Ojciec św., przyznając tak nadzwyczajny przywilej obrazowi Wspomożycielki, dekretuje, aby aktu tego dopełnił z jak największą uroczystością i *w jego Imieniu* i *jego władzą* Najprzew. arcybiskup turyński, ks. kard. Augustyn Richelmy. Dlatego kiedy 17^{go} maja ujrzymy naszego najdroższego arcypasterza wkładającego złote korony na skronie Wspomożycielki Wiernych i Jej Niebiańskiego Dziecięcia, będziemy mogli rzec w duchu: Oto Papież w osobie delegowanego kardynała wstępuje do naszego kościoła i przyznaje naszemu obrazowi najzaszczytniejszą cześć, jaka go tylko spotkać może.

Godnym przedświtem tak wyjątkowej uroczystości będzie **Trzeci Międzynarodowy Zjazd Pomocników Salezyańskich**, który, jak już *Wiadomości Salezyańskie* donosiły, odbędzie się 14^{go}, 15^{go} i 16^{go} maja. Uwiadamiając Was urzędowo o tym

doniosłym fakcie, wyrażam nadzieję, że jego powodzenie i skutki będą dla całego Zgromadzenia niezmiernej wagi, a zarazem zanoszę do wszystkich gorącą prośbę, abyście raczyli uwzględnić odezwy i okólniki, jakie w tej sprawie wystosuje do Was Komitet wykonawczy pod przewodnictwem J. Ekscel. ks. biskupa Spandre, i by jak największa liczba Pomocników przystąpiła do grona członków Kongresu.

Podjęliśmy się pracy olbrzymich, które wykonać należy w bardzo ograniczonym okresie czasu. Weźmy się zatem energicznie do dzieła i niech widzi świat te silne więzy miłości braterskiej i żarliwości, które łączą i znamionują tych, którzy dla dobra młodzieży pracują na polu salezyańskiem.

Jeżeli już sama miłość dla naszego najdroższego Ojca ks. Bosko byłaby Was skłoniła do złożenia tego hołdu jego dziełom, to miłość dla naszej wspólnej Matki, Wspomożycielki Wiernych, zapali Was bezwątpienia do tego stopnia, że ten trzeci międzynarodowy zjazd Pomocników Salezyańskich stanie się najpiękniejszą jutrzenką 17go maja, którego z utęsknieniem oczekujemy.

Niech Was błogosławi Najśw. Wspomożycielka Wiernych i niech uszczęśliwi rajskiemi pociechami ojcowskie serce Ojca św. Leona XIII.

Najniższy sługa wszystkich Przezacnych Pomocników i Pomocnic

ks. Michał Rua.

W Turynie, dnia 20go lutego 1903 r.,
w 25tą rocznicę wyniesienia Jego Świątobliwości na godność papieską.

BREWE PAPIESKIE.

LEO PP. XIII.

Dilecte Fili Noster, salutem et Apostolicam benedictionem.

Omnium sane templorum quae bo: me: Ioannes Bosco Salesianae Sodalitatis pater legifer ad maiorem Dei gloriam et animarum salutem provehendam, sedulus a fundamentis excitavit, tum amplitudine tum religione praestantissimum illud censendum est quod anno millesimo octingentesimo octavo et sexagesimo Augustae Taurinorum Virgini Deiparae praesentissimae christiani nominis adiutrici solemni ritu dedicandum curavit. Statim enim ac illud fidelium cultui patuit ibique ea Beatae Virginis Imago affabre inter Apostolos in obsequium hinc illinc circumstantes depicta cum sceptro in dextera regio et Iesu puerulo laevo ipsius in brachio dulciter sedente, in ara principe fidelium venerationi proposita fuit, mirandum prorsus in modum clarum et venerabile evasit. Continuo in ipsius Virginis honorem pia fidelium instituta Sodalitas brevi ad Archisodalitatis dignitatem erecta et pluribus ab hac S. Sede privilegiis aucta et indulgentiis: dein sacrae huiusce Deiparae Imaginis cultus Italiae et Europae fines transgressus, hodie ad omnes fere christiani orbis gentes est singulari Dei consilio mirabiliter prolatus. Praeclara vero atque innumera in fideles ab Opifera Virgine collata beneficia tum tabulae votivae tum peregrinantium concursus luculenter testantur. Haec animo repetentes cum dilectus filius Michaël Rua sacerdos et sacrae Salesianae familiae rector supremus suo et universae ipsius Salesianae

familiae nomine enixas Nobis preces humiliter exhibuerit, ut hoc anno quo Nos feliciter ab inito Pontificatu quintum et vicesimum agimus percelebrem ipsam Imaginem diademate decorare velimus, Nos quibus nihil antiquius est neque suavius quam ut christiani populi pietas erga Virginem Deiparam magis magisque in dies augeatur precibus huiusmodi annuendum libenti quidem animo existimavimus. Quae cum ita sint omnes et singulos quibus hae literae Nostrae favent a quibusvis excommunicationis et interdicti aliisque ecclesiasticis sententiis, censuris et poenis, si quas forte incurrerint, huius tantum rei gratia absolventes et absolutos fore censentes, Tibi, dilecte Fili Noster, eas tenore praesentium partes committimus ut eam Opiferae Virginis Imaginem puerulum suum ac Servatorem nostrum Iesum ulnis foventem memorato in templo Civitatis huius tuae Taurinensis publicae fidelium venerationi propositam huius anni die per te eligendo sollemni ritu Nostro nomine et auctoritate corones ea servata lege nimirum ut sacro utrique capiti tum Virginis tum Pueri Iesu diadema pro dignitate imponatur. Quo vero solemnia huiusmodi vel in spirituale christiani populi emolumentum cedant omnibus ex utroque sexu christifidelibus qui vere poenitentes et confessi ac S. Communione refecti ipso Coronationis die Benedictioni a te Nostro nomine et auctoritate impertiendae iuxta ritum formulamque praescriptam intersint, et similiter in posterum perpetuum in modum die sollemnis huius coronationis anniversario a primis vesperis usque ad occasum solis diei huiusmodi Ecclesiam et Imaginem pias devote visitent, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum estirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effundant, Plenariam omnium peccatorum suorum indulgentiam et remissionem etiam animabus fidelium in purgatorio detentis per modum suffragii applicabilem misericorditer in Domino concedimus. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die XIII Februarii MCMIII, Pontificatus Nostri anno vigesimo quinto.

ALOIS. *Card.* MACCHI.

Loco † sigilli.

Dilecto Filio Nostro Augustino S. R. E. Presbytero Cardinali Richelmy ex dispensatione apostolica Archiepiscopo Taurinensi.

Przekład Brewe Papieskiego

PAPIEŻ LEON XIII.

Ukochanemu Synowi Naszemu pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Z pomiędzy wszystkich świątyń, jakie od samych podwalin wzniósł gorliwie na chwałę Bożą i zbawienie dusz ś. p. ks. Jan Bosko, ojciec i zakonodawca Zgromadzenia Salezyańskiego, za najsławniejszą z powodu swych rozmiarów i służby Bożej uważać należy świątynię, którą za jego staraniem 1868 r. poświęcono uroczyście w Turynie czci Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Sława bowiem i uwielbienie tego kościoła wzrosły zdumiewająco od chwili, gdy go otwarto dla nabożeństwa publicznego a dla pobożności wiernych umieszczony został w wielkim ołtarzu obraz Najświętszej Panny, wspaniale odmalowanej wśród

otaczających Ją z uszanowaniem Apostołów, z berłem królewskiem w prawej ręce i z dzieciątkiem Jezus z lekka spoczywającem na Jej ręce lewej.

Założono tam niebawem na cześć Najświętszej Panny kościelne Stowarzyszenie wiernych, które ta Stolica Święta wnet do godności arcybractwa podniosła i przywilejami oraz odpustami wzbogaciła; następnie cześć dla tego obrazu Bogarodzicy przekroczyła granice Włoch i Europy i dziś za dziwnem zrządzeniem Boskiem rozszerzona jest po wszystkich narodach chrześcijańskich, a wota i tłumne pielgrzymki świadczą wymownie o prześwietnych i niezliczonych łaskach, które Najśw. Wspomożycielka wiernym już wyświadczyła.

Rozważywszy te rzeczy, gdy ukochany Nasz syn ks. Michał Rua, Przełożony generalny Zgromadzenia Salezyańskiego, przedłożył nam w swem imieniu i w imieniu całego Zgromadzenia Salezyańskiego gorącą i pokorną prośbę, abyśmy raczyli ukoronować przesławny obraz w tym roku, w którym obchodzimy szczęśliwie dwudziestą piątą rocznicę wyniesienia naszego na godność papieską, My, którzyśmy się od samych początków naszych rządów o nic gorliwiej nie troszczyli jak o ciągły wzrost nabożeństwa do Bożej Rodzicielki między ludem chrześcijańskim, chętnieśmy się do jego prośby przychylili.

A więc dlatego samego wszystkich tych, których się niniejsze pismo tyczy, uwalniamy i uważamy za uwolnionych od jakiejkolwiek klątwy, interdyktu i innych kościelnych wyroków, cenzur lub kar, w któreby byli popadli, a Tobie, drogi Nasz synu, zlecamy niniejszem urząd ukoronowania obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki, trzymającej na ręce swego syna a naszego Zbawiciela Jezusa, który jest wystawiony na publiczną cześć w wspomnianym kościele Twego miasta turyńskiego, i to w wyznaczony przez Ciebie dzień, z uroczystością i w Naszem imieniu i Naszą władzą, przy czem przestrzegać należy, by i na głowę Najśw. Panny i na głowę Dzieciątka Jezus wedle godności korona włożona została.

Ażeby zaś ta uroczystość przyniosła większy pożytek duchowny ludowi chrześcijańskiemu, udzielamy łaskawie w Panu zupełnego odpuszczenia wszystkich grzechów i przebaczenia, które za dusze wiernych w czyścu cierpiące ofiarować można, wszystkim obojej płci wiernym, jeżeli wyspowiadawszy się z prawdziwą skruchą i przyjąwszy Kumunię św. w dzień Koronacyi będą obecni na błogosławieństwie, którego w naszem imieniu według ustanowionego obrządku i formuły udzielisz. Podobnie na przyszłość i na wieczne czasy udzielamy odpustu zupełnego, który również za dusze czyścowe ofiarować można, tym, którzy przystąpiwszy ze szczerym żalem do Sakramentu Pokuty i Eucharystyi, w rocznicę tej uroczystej Koronacyi w czasie od pierwszych Nieszporów aż do zachodu słońca pobożnie ten Kościół i Obraz odwiedzą i pomodlą się tamże nabożnie za zgodę książąt katolickich, o wykorzenienie herezyi, o nawrócenie grzeszników i podwyższenie świętej Matki Kościoła. Niniejszem znosimy wszystkie przeciwne rozporządzenia kościelne.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 13go lutego 1903, 25go roku Naszego Pontyfikatu.

ALOJZY kard. MACCHI.

L. S.

Do Ukochanego Syna Naszego i Św. Rz. K. Kardynała Prezbytera Augustyna Richelmy'ego z łaski Stolicy Apostolskiej Arcybiskupa turyńskiego.

RUCH PRZEDZJAZDOWY.

Komitet wykonawczy rozwija nadzwyczaj gorliwą działalność celem zapewnienia Trzeciemu Zjazdowi Pomocników jak największego powodzenia. Wydał różne odezwy, pomógł do zorganizowania czynnego komitetu żeńskiego, do którego należą najwybitniejsze damy turyńskie, dostarcza w tym względzie dziennikom całego świata częstych wiadomości i by przyspieszyć pracę podzielił się na sześć komisyi, tak ugrupowanych:

KOMISYA I.

Zredagowanie programu, regulamin, rozkład godzin, posiedzenia i t. d.

J. Ekscel. ks. biskup **Alojzy Spandre**, prezes.
Baron **Antoni Manno** } zastępcy prezesa.
Kaw. adw. **Ryszard Cattaneo** } zastępcy prezesa.
Hr. Bohdan **Olivieri Vernier**, sekretarz naczelny.
Adwokat **Józef Musso** } sekretarze.
Ks. **Jan Minguzzi** } sekretarze.
P. **Jan Viola** } sekretarze.
Ks. **Szczepan Trione**, referendarz.

KOMISYA II.

Przyjęcia, ulokowania gości, podróże, koleje żelazne i t. d.

Kaw. **Orestes Macciotta**, prezes.
Ks. kanonik **Bartłomiej Giuganino**.
Adwokat **Hektor Cappa**.
Adwokat **Karol Racca**.
Adwokat baron **Karol Albert Jocteau**.
Kaw. **Natalis Bonino**.

KOMISYA III.

Środki pieniężne, spisy członków, adhezye, bilety wstępne.

Hr. **Juliusz d'Harcourt**, prezes.
Ks. prof. kan. **Jan Anfossi**.
Kaw. **Alojzy Gullino**.
Kom. **Fryderyk Dumontel**.
Kaw. **Henryk Balbo**.
Kaw. adwokat **Cezar Losana**.
Adwokat **Alojzy Lavagna**.
Kaw. **Efizyusz Manno**.
Hr. **Alfons Ripa di Meana**.

KOMISYA IV.

Przygotowania auli, obicia i t. d.

Kaw. inż. **Szczepan Molli**, prezes.
Inż. **Spiritus Migliore**.
Inż. **Rudolf Sella**.
Ks. dr. **Guido Garelli**.
Prof. **Henryk Reffo**.
Inż. **Józef Pucci Baudana**.

KOMISYA V.

Uroczystości kościelne, rozkład nabożeństw, dostojnicy kościelny i t. d.

Ks. kan. **Michał Sorasio**, prezes.
Ks. dr. **Dominik Muriana**.
Ks. **Sekundus Marchisio**.
Ks. dr. **Robert Gallea**.
Ks. dr. **Karol Franco**.
Dr. **Wojciech Levame**.

KOMISYA VI.

Prasa, artykuły, korrespondencya z dziennikami, odezwy i t. d.

Prof. **Rudolf Bettazzi**, prezes.
Adwokat **Pius Oreglia di S. Stefano**.
Ks. **Abundyusz Anzini**.
Ks. prof. kan. **Maciej Miraglia**.
Adwokat **Ksawery Fino**.
P. **Piotr Quirino**.

Zalecamy Łaskawym Czytelnikom ofiary na złote korony, które mają spoczywać na głowie Wspomożycielki Wiernych i Najśw. Dzieciątka. Kto z nas rzec może, że nie otrzymał jakiej łaski od Najśw. Maryi Panny? Niechże więc ta ofiara będzie wyrazem naszej wdzięczności i hołdem wszystkich Pomocników Salezyańskich.

OSTRZEŻENIE!

Najlepsze i najświętsze rzeczy bywają nieraz do tego stopnia nadużywane, że służą za płaszczyk niegodnym zamiarom. Trafiają się bowiem ludzie, którzy chcąc dopiąć celów tak niecnych że ich wyraźne i otwarte wyjawienie odstręczałoby od nich ludzi rozumnych, przywdziewają maskę cnoty, aby bliźnich zwieść i zgodnie ze swymi zamysłami wyzyskać. A że cel Zgromadzenia salezyańskiego zdobył sobie w wszystkich warstwach społecznych szerokie uznanie i znalazł wszędzie poparcie i pochwały, przeto imię salezyańskie bywa często przez różnego rodzaju oszustów używane jako środek do wyłudzenia pieniędzy. Nieraz już nasze czasopismo ostrzegało z naciskami czytelników przed samozwańcami i rzekomymi Salezyanami, którzy w ten sposób obdzierali lud a otrzymane pieniądze obracali na podróże, hulanki i wygodne, bezczynne życie. Niestety ostatnimi czasy powtórzyły się te nadużycia w wielu miejscowościach, przez co Zakład oświęcimski poniósł znaczne szkody pieniężne, a niektórzy dobrodzieje nasi, zrażeni tak wyrafinowaną chytrością szalbierzy, mało co nie zachwiali się w swem miłosierdziu i ofiarności.

Aby raz położyć stanowczy kres takim oszustwom podajemy tutaj następujące uwagi:

1. Wogóle **ks. Salezyanie ani księży, ani kleryków, ani braciszków, ani żadnych kwestarzy dla zbierania ofiar nie wysyłają,** a więc każdego, coby się jako Salezyanin przedstawił i o jałmużnę prosił, uważać należy za osobę przynajmniej podejrzaną.

2. **Takim przybyszom nie należy nigdy powierzać żadnej ofiary.** Jeżeli się wykazują świadectwami i obrazkami, jeśli wielbią ks. Bosko, chwalą Zgromadzenie, jeżeli wyłuszczają potrzeby domów naszych i zachęcają was do ofiar, to, Przezacni Czytelnicy, cieszcie się, że są tych samych, co wy zapatrywań, powiedzcie im, że podzielacie ich myśli i dlatego, skoro tylko będziecie mogli, wyślecie pocztą ofiarę do Oświęcimia ale **nie wręczajcie im pieniędzy.** Jeśli nieznany przybysz będzie rzeczywiście Salezyaninem, zadowoli się tem waszem oświadczeniem, nie będzie miał za to do was żadnej urazy i nie będzie nalegał. A jeżeli to będzie przypadkowo podstępny szalbierz, to nie wpadniecie w jego sidła i ustrzeżecie od straty siebie i Zgromadzenie nasze.

3. Jak już w zeszycie lutowym naszego czasopisma donoszono, ofiary na cele salezyańskie należy wysyłać *tylko* do domów naszych a najlepiej na ręce dyrektora zakładu oświęcimskiego.

4. Pieniądze te można posłać:
   a) albo przekazem pocztowym (Postanweisung),
   b) albo listem pieniężnym (Geldbrief),
   c) albo listem poleconym czyli rekomendowanym (Eingeschriebener Brief),
   d) albo wreszcie znaczkami pocztowymi.

5) Jeżeli więc niektóre urzędy pocztowe stawiają trudności w przyjmowaniu wysyłek pieniężnych zaadresowanych do Oświęcimia, to można się postarać o odpowiednią kwotę w pieniądzach papierowych czyli banknotach, lub zakupić za nią znaczków pocztowych i wysłać te banknoty albo znaczki w liście poleconym do wspomnianego dyrektora zakładu oświęcimskiego.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(*Ciąg dalszy*).

XII.

Dozór w domach ks. Bosko.

Wszyscy rzeczoznawcy twierdzą jednomyślnie, że niezmiernej doniosłości jest dozór w wychowaniu; owszem wszyscy pedagogowie przyznają dozorowi tak wielką i wyjątkową wagę, że jakiekolwiek jego wzmocnienie, podniesienie i spotęgowanie nie wyrówna potrzebie a tem mniej okaże się zbyteczne lub niepotrzebne.

Ks. Bosko podzielał te zapatrywania; dlatego to własnym przykładem i wskazówkami uwydatnił potrzebę dozoru i objaśnił sposób, w jaki powinien być nad młodzieżą rozciągnięty.

Śmiało twierdzić możemy, że dozór stanowi istotną część salezyańskiego systemu wychowawczego. System to bowiem uprzedzający, a kto przyjmuję system uprzedzający, obowiązuje się tem samem do ciągłego dozoru, do ustawicznego czuwania aby uprzedzić zło i by następnie nie być zmuszonym przestępcy poskramiać i karać.

„Wszystkie starania i usiłowania wychowawców powinny być przeważnie ku temu skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy, pod czujnem okiem kierownika zakładu, lub też którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku, udzielali im stosownych rad i wskazówek, a w danym razie z miłościa ich upominali — słowem, zadaniem systemu uprzedzającego jest: stawić wychowanków w takie położenie, pod taki dozór i opiekę, któreby im odejmowały nawet możność wykroczenia w czemkolwiek.“ (*System uprzedzający*).

Prosimy zauważyć jakiego wyrazu użył ks. Bosko na oznaczenie przełożonych oddanych dozorowi; nazywa ich asystentami, t. j. mężami, którzy służą i pomagają. Dobór nazwy jest bardzo trafny, bo istotnie zadaniem asystenta jest dopomagać wychowankowi w dokładnem przestrzeganiu ustaw i ścisłem spełnianiu obowiązków.

W ustawach domów swoich, ks. Bosko rozróżnia trzy rodzaje asystentów: asystentów klasowych czyli naukowych, asystentów warsztatów i asystentów sypialni.

Asystenci klasowi i naukowi różnią się zawsze pod wielu względami od asystentów warsztatów; ale jedni i drudzy mogą być i są istotnie asystentami sypialni.

„Asystenci klasowi,“ mówi ustawa, „mają dozór w klasach, to jest, powierzają uczni profesorom na początku lekcyi i odbierają ich z końcem nauk; nad to mają nad nimi dozór podczas rekreacyi i na przechadzce.

„Towarzyszą uczniom z klasy do kaplicy, z kaplicy do klasy i czuwają nad tem, by wszystkie ruchy odbywały się w porządku i milczeniu. Doglądają ich także w refektarzu.

„Podczas rekreacyi uważają, żeby każdy w właściwym zostawał dziedzińcu. Zapobiegają sprzeczkom, rozmowom nieprzyzwoitym i złym, wyrażeniom grubiańskim i uszczypliwym, wzajemnemu trzymaniu się za ręce i czułemu lgnięciu do towarzyszy, słowem wszystkiemu, co się sprzeciwia karności, grzeczności i dobrym obyczajom.“

Może będzie stosowną rzeczą wykazać tu znaczną różnicę, zachodzącą pod tym względem między domami salezyańskimi a większą częścią innych domów wychowawczych. Zwykle w innych domach tylko jeden lub dwóch przełożonych dozoruje pewien oddział chłopców podczas rekreacyi; w domach salezyańskich przeciwnie, wszyscy asystenci, profesorowie, dyrektor i inni przełożeni, jak prefekt, katecheta, radca szkolny i ekonom przebywają z uczniami na rekreacyi, łączą się z nimi,

biorąc udział w ich grach i zabawach. Ks. Bosko sam bawił się podczas rekreacyi i dopiero w 60tym roku, kiedy nogi poczęły odmawiać mu usług, zaprzestał właściwych chłopcom rozrywek.

„Każdego tygodnia i częściej — jeśli będzie potrzeba, asystenci zdadzą radcy szkolnemu sprawę z zachowania się każdego ucznia; w ważnym wypadku uczynią to natychmiast.

„Jeśli asystentowi powierzony zostanie urząd, niedozwalający mu się zajmować swoim oddziałem uczni, uwiadomi o tem we właściwym czasie radcę szkolnego, by temu zaradził i ustąpi dopiero wtedy, gdy jego zastępca wyznaczony zostanie.

„W kaplicy asystenci będą czuwali, by każdy uczeń trzymał w ręku książkę do nabożeństwa, a nie inną; jeśli zauważą brak jakiego chłopca z swojego oddziału, doniosą o tem katechecie albo radcy szkolnemu zaraz po nabożeństwie.

„Aby ich sprawozdanie tygodniowe odznaczało się sumienną i ścisłą dokładnością, asystenci zwrócą baczną uwagę na natychmiastowe zapisywanie uchybień popełnionych przez uczni i na szczegółowe uwagi, jakie każdego z osobna dotyczą.“ (*Ustawy*, rozdz. 9).

* *

„Asystent warsztatu jest obowiązany czuwać nad moralnością, użyciem czasu i nad wszystkiem, co w jakibądź sposób domowi pożytecznem być może.

„Powinien być obecny przy wejściu i wyjściu uczni, by zapobiedz nieporządkom, jakieby się pod ten czas mogły zdarzyć i zapisywać spóźniających się chłopców. O nieobecnych uwiadomi prefekta lub katechetę w sposób najstosowniejszy.

„Czuwać będzie nad moralnością terminatorów, nad ich pilnością, przykładaniem się do pracy, a na końcu każdego tygodnia, zasięgnąwszy zdania majstra rzemieślniczego, poda prefektowi lub katechecie stopień służący do wyznaczenia nagród lub nagany.

„Asystent jest ściśle obowiązany zapobiegać wszelkiego rodzaju złym rozmowom; skoro tylko dostrzeże, że którykolwiek terminator pod tym względem uchybił, obowiązany jest natychmiast i wprost rzecz tę donieść przełożonemu.

„O ile podobna nie będzie wychodził z pracowni. Kiedy mu wypadnie wyjść, obowiązany jest uprzedzić o tem majstra warsztatu.“



J. Ekscel. X. biskup Alojzy Spandre, prezes komitetu wykonawczego.

(*Ustawy*, rozdz. 16).

***

Co do asystentów sypialni, oto co o nich mówi ks. Bosko:

„W każdej sypialni będzie ustanowiony asystent główny i zastępca. Obowiązkiem ich jest zdawać sprawę ze wszystkiego, coby się sprzeciwiało moralności lub karności w powierzonej im sypialni.

*

„Przedewszystkiem powinni przyświecać podległym przykładem i zawsze i wszędzie być sprawiedliwi, akuratni, pełni miłości bliźniego i bojaźni Bożej.

„Asystenta obowiązkiem jest poprawiać wady uczni. Wieczorem przed udaniem się na spoczynek, dokona przeglądu swojej sypialni, a jeśli spostrzeże, że brak którego chłopca, natychmiast o tem prefekta poinformuje.

„Niech wszystkim oświadczy otwarcie, że wieczorem, po pacierzu każdy powinien przestrzegać ścisłego milczenia w sypialniach, aż do poranku dnia następnego po Mszy św. Sam wstawać będzie skoro tylko zbudzonym zostanie a ostatni opuszczać winien sypialnię.

„Czuwać będzie najstaranniej nad tem, by zapobiedz wszystkiemu, coby choć z lekka wykraczało przeciw wstydliwości i by uprzedzić brzydkie rozmowy, dwuznaczne wyrazy, giesty, spojrzenia, żarty. Jeśli wykryje jakiekolwiek uchybienie w tej materyi, jest ściśle obowiązany natychmiast poinformować o tem przełożonego, nie wchodząc w żadne badania.

„Ilekroć dzieci pójdą do sypialni, asystent obowiązany jest być tam pierwszy, a wychodzić ostatni. Z jego trybu życia powinni brać wszyscy wzór i przykład.“ (*Ustawy*, rozdz. 11).

Upoważnione do tego pióro, dopisało do niniejszego tekstu urzędowego bardzo dosadny komentarz, z którego z wielką radością czerpiemy kilka uwag. Oto w jaki sposób ks. biskup Jakób Costamagna, Przełożony domów salezyańskich jednej części Ameryki, objaśnia sprawę dozoru w 15tym liście do dyrektorów salezyańskich:

„Asystenci szkół naszych są moralnymi filarami domu, są drugimi ojcami chłopców, są okiem i ręką dyrektora, są aniołami stróżami, dniem i nocą czuwającymi nad tem, by dusz dzieci i młodzieży strzedz od czarta. Godność ich jest wielka, odpowiedzialność niezmierna. Niemały to błąd powołać na asystenta pierwszego lepszego domownika. Gdyby nim był n. p. młodzieniec bez wszelkiego doświadczenia, a nadto nie wyćwiczony w cnocie, skądże będzie miał takt i cierpliwość potrzebne do urzędu tak ciężkiego i wymagającego bacznej ogjędności? Skąd się w nim weźmie miłość ojcowska, cierpliwość, ostrożność w wyrażeniach i dobry układ osoby — warunki tak nieodzowne dla wzbudzenia szacunku i uległości?“

Ks. biskup Costamagna podnosi następnie zasługi asystenta następującemi uwagami:

1. Mnóstwo powołań kapłańskich i zakonnych marnieje z braku przypilnowania, a przecież jedno powołanie kapłańskie lub zakonne starannie rozwinięte, to tysiące dusz ocalonych i zbawionych; cel ten osiągnięty bywa przez czujność dobrego asystenta.

2. Asystent należycie spełniający obowiązki swoje, chociażby nie posiadał nadzwyczajnej nauki, zapobiegnie sam jeden liczniejszym grzechom, niźli kilku bardzo wymownych kaznodziei. Zdarza się bowiem bardzo często, że dziecko po kazaniu, pokusą przyciśnięte, znowu upada i powraca do dawnych złych nawyknień; ale jeśli dobry przy nim asystent, łatwo pokona nieprzyjaciela swojego.

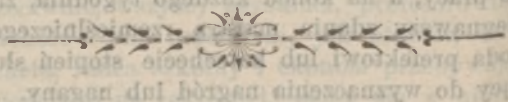
3. Zapobiedz grzechowi powszedniemu jest łaską tak wielką, że nie zdołamy za nią dostatecznie podziękować Bogu, chociażbyśmy o chlebie i wodzie pościli i przez całe życie na gołej sypiali ziemi. A tymczasem, prosty asystent, bezwiednie nawet, codziennie obecnością swoją zapobiega niezliczonym grzechom, nie tylko powszednim lecz i śmiertelnym.

4. A ilekroć zabiegamy grzechowi śmiertelnemu, tylekroć spełniamy czyn takiej wartości, jak gdybyśmy od męki i śmierci krzyżowej wybawiali samego Chrystusa Pana, prawdziwego Syna Bożego. Jakaż więc czeka nagroda cnotliwego asystenta, który zawsze na posterunku stoi i w każdej chwili ponosi męczeństwo za dany mu rozkaz i obowiązek!

5. Gdyby wszyscy asystenci pewnego zakładu, wszyscy bez wyjątku, czuwali dniem i nocą nad tem, by jak najdalej od uczni trzymać szatanów, zakład stałby się natenczas mieszkaniem Aniołów niebieskich, szkołą Świętych i rozkoszą Najświętszego Serca Jezusowego; dom ten zasłynąłby wkrótce dobrem imieniem, a uczniowie napływaliby masami.

Ale przeciwnie biada leniwym asystentom, którzy dla tej lub owej przyczyny zaniedbują dozoru; księga grzechów uczni stanie się kiedyś, w dzień sądny, księgą ich własnych win.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero.

LIST I.

Chos-Malal 17go grudnia 1901 r.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY OJCZE!

Niniejszem zasyłam sprawozdanie z podróży z *Rocca* do *Chos-Malal* i dołączam treściwy opis początków misyi podjętej przez Apostoła Patagonii, ks. bisk. Cagliero.

Zostawiwszy po prawej stronie rzekę Rio Negro, 2go grudnia ks. biskup wyruszał w drogę do *Chos-Malal* w towarzystwie swego sekretarza i niezmordowanego misyonarza ks. Milanesio. Przychylny nam wielce p. gubernator, rezydujący w *Chos-Malal* wysłał po nas na miesiąc przedtem dwóch żołnierzy z 20 mułami, którzy nam mieli ułatwiać i zabezpieczyć wyprawę. Do nich przyłączył się braciszek Genghini i pewien młody a wprawny parobek, który nam był bardzo po ręce, bo muły wolne i krnąbrne nie łatwo dają się prowadzić ludziom nieobeznanym z ich kaprysami. Cała karawana składała się z pojazdu misyonarskiego i z małego wozu z rzeczami kościelnemi, walizami, sprzętami kuchennymi, materasami i kocami. W tyle szło luzem 30 mułów. Natrafialiśmy w pochodzie na różne i liczne niebezpieczeństwa, które podróż znacznie przedłużyły. W szczególniejszy sposób dały nam się we znaki brak wody i pożywienia i drogi to najeżone odłamami skał, to strome, to przerzynane głębokimi rowami i wądołami, tak że bardzo często musieliśmy ułatwiać przejazd i torować drogę, podnosić koła i podsuwać deski. Nikt dotąk nie pomyślał o uregulowaniu t. zw. gościńców, prowadzących ze stolicy w głąb kraju. Popychając powóz i trzęsąc się okrutnie na nim podążaliśmy naprzód lewem brzegem rzeki Neuquen, aż po przebyciu 25 mil dojechaliśmy do warownego kiedyś *Fortin Vidal*, które obecnie pozostaje w zaniedbaniu i przeznaczone jest na zniknięcie z powierzchni ziemi. Tam przenocowaliśmy pod gołem niebem, a raczej pod zasłoną gałęzi wierzbowych, które gęsto okalają pobrzeża Neuquen. Spoczynek był nam pożądany, to też w jednej chwil oczy wpatrzone w iskrzące się gwiazdami niebo i w tajemnicze kształty drzew, zasunęły się powiekami i cisza zapanowała w całej okolicy. Na nieszczęście około północy tętent koni i mułów przerwał sen najczujniejszemu z towarzyszy, który przeczuwając coś złego, zbudził nas i pobiegł na miejsce zajmowane poprzedniego wieczora przez nasze zwierzęta. Było ono zupełnie puste, gdyż muły i konie dla nieznanej dotąd przyczyny rozpierzchły się wszystkie. Jakieś przerażenie i obawa przed jakąś niespodzianką niepokoiły nas tem bardziej, że dla ciemności dopiero z brzaskiem porannym było można myśleć o jakiejkolwiek pogoni. Jakóż dnia następnego rozjechaliśmy się w różnych kierunkach i na dziesiątą godzinę przed południem wszystkie zbiegi ujęte w łyka zostały sprowadzono do obozu. Biegały sobie

swobodnie po nieprzejrzanych pastwiskach i zażywały świętej wolności, do której się już nieraz bardzo skwapliwe okazały. W tych stepach bez kresów i granic nie widzi się potrzeby zamykania zwierząt w stajniach; dlatego puszczone samopas szukają nocami pożywienia i pozostają na wpół dzikie. Rzadko się przyzwyczajają do tego by słuchać dzwonka zawieszonego u szyi najpowolniejszego i starszego konia i dlatego często trzeba dosiadać dzielnego rumaka i kołować całymi dniami, aby rozproszone stado zgromadzić w przygotowanem na ten cel ogrodzeniu. Lotne rumaki i muły, gdy widzą zbliżającego się jeźdźca, miarkują na co się zanosi i uciekają, tak iż niemało trzeba sprytu, by z nimi dojść do końca. Uskutecznia się to najlepiej za pomocą na 10 metrów długiego arkanu, którym się łowi opornych zbiegów, przez zręczne zarzucanie im go na szyję.

W ten sposób postępowaliśmy sobie i tą razą, przyczem braciszek Genghini o mały włos życiem swej odwagi nie przypłacił. Muł bowiem przez niego złowiony był tak rozjuszony, że rzucił się na niego i uderzeniem kopytami w twarz i piersi na ziemię go powalił. Byłby go zapewnie roztratował i dobił, gdyby nie byli nadbiegli towarzysze, którzy gwałtownem szarpnięciem za arkan, odrzucili na stronę zajadłego muła. Zraniony braciszek leżał siny i bez znaku życia. Ponieważ wszystko wskazywało, że naprawdę jest trupem albo w konaniu, ks. biskup udzielił mu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia, a wkrótce potem zaczęliśmy już odmawiać *De profundis*. Lecz właśnie w tej chwili mniemany nieboszczyk ruszył się nieznacznie a ustami rzuciła mu się obfita krew. Był to prawdziwy powrót do życia, który ks. biskup przypisał skuteczności św. sakramentu i pieczy najmiłościwszej Wspomożycielki Wiernych, której cała ta wyprawa misyjna była oddana.

To smutne zajście przerwało naszą podróż, bo chorego braciszka musieliśmy złożyć na ziemi i czuwać nad nim dłuższy czas. Pozostawaliśmy w cieniu gęstych wierzb, które lubo zasłaniały nas od promieni słonecznych (tutaj bowiem na grudzień największe przypadają upały), to nie mogły nas jednak uchronić od rozpalonego i silnego wiatru, który ani na chwilę dąć nie przestawał. Pod wieczór Opatrzność sprowadziła nam w pomoc kilku poczciwych wieśniaków udających się do *Rocca*, którzy okazali gotowość przenieść chorego do tamtejszego zakładu. Zgodzono się i jeden z księży udał się z nimi by czuwać nad pochodem. W domu salezyańskim nasz pacyent po kilku tygodniach troskliwej opieki braci wrócił do zupełnego zdrowia.



Namiot w Fortín Vidal.

W czasie przymusowego pobytu w *Fortin Vidal* przybyły do nas różne rodziny dla dopełnienia obowiązków religijnych, uregolowania zawartych związków małżeńskich, ochrzczenia dziatek i t. d. Na te sprawy nie było w okolicy odpowiedniego miejsca, więc obraliśmy pewien jar głęboki, chłodny, ocieniony potężnemi wieżbami, i w nim dokonaliśmy świętych obrządków. Gdy nadszedł czas udzielania sakramentu Bierzmowania ks.

biskup ubrał się w komżę i stułę, zasiadł na pniu zwalonego niegdyś drzewa, i stamtąd, jakby z tronu biskupiego nakrytego baldachimem gałęzi wierzbowych, bierzmował przy uroczystym nastroju wszystkich obecnych. W końcu dał znak, że pragnie przemówić. Każdy siadał, gdzie mógł najwygodniej, wśród głazów, konarów lub na zielonej murawie wśród różnobarwnych kwiatów, i słuchał słów płynących z serca i zraszających nakształt żywotnego balsamu spragnione lub chore dusze. Przypomniał prawdy wiary św., wzywał do życia bogobojnego, zalecał odmawianie różańca i modlitw codziennych i zwracał uwagę na to, że każda rodzina powinna uważać swą chatę za kościołek wiejski, w którym łącznie z nimi mieszka P. Bóg, ojciec najtroskliwszy, który na wszystko baczy, wszystko należycie osądza, wysłuchuje prośby i czuwa nad swemi dziećmi, okazującemi mu należną uległość i posłuszeństwo. Jego natchnionych słów słuchano z biciem serca i z rzewnem skupieniem ducha przyjęto jego błogosławieństwo.

Wzdłuż łożyska Neuquen. — 80 mil. — Oczka wodne. — W *Cortaderas*. — Żarłoczny wilk. — Kaplica ruchoma. — Na pochyłościach *Góry Wiatru*. — Ciekawy hamulec. — Powitanie.

Podróż wzdłuż rzeki przedstawiała coraz to milsze powaby, bo malownicze krajobrazy tworzą tu jeden nieprzerwany szereg. Wzgórza i urwiska w dziwnych przedstawiają się kształtach. Raz widzimy ruiny i napsute baszty odwiecznych zamków, to znowu uszkodzone kolumny, posągi, piramidy wytwornie rzeźbione, a to wszystko jest tworem dżdżu, wybuchów wulkanicznych i samej przyrody przez długie wieki nietkniętej ręką ludzką. Dopiero 4go grudnia napotkaliśmy małą osadę Añello, która jest pierwszym znakiem życia społecznego, jakie się poczęło rorwijać w okolicy *Chos-Malal*. Podejmowani z uprzejmością przez pułkownika Zadalę i sędziego Garraycochę w kwaterze załogi miejscowej, zamieniliśmy jedną stancyę na kaplicę, w której odprawialiśmy Mszę św. i udzielali Sakramentów św. Skoro się rozeszła wieść o przybyciu biskupa i misyonarzy, bardzo liczne rodziny okoliczne podróżowały całą noc, aby stanąć rankiem w Añello i korzystając z okazyi, przyjąć Sakramenta św., dać ochrzcić i wybierzmować swe dzieci. Jak się ściska serce misyonarza na widok tak wielkiej nieznajomości Boga i przepisów religijnych! W całym okręgu może tylko jedna rodzina pozostawała w prawnym, przez Kościół zatwierdzonym i pobłogosławionym związku małżeńskim, wszyscy inni żyli, żeby tak powiedzieć, na słowo i na wiarę. To też ks. biskup z całą właściwą sobie energią rzucił się do pracy i nie szczędził sił ni trudów, by zapobiedz zgubnym dla społeczeństwa i dla dusznego zbawienia nadużyciom i całkiem zaradzić na przyszłość szerzącemu się spodleniu.

Nazajutrz wczesnym rankiem wyruszyliśmy ku *Ojos de Agua* i Carranza, dwa posterunki wojskowe wśród pustej i piaszczystej równiny, obejmującej 154 klm². Wkrótce doszliśmy do pasma gór Precordegliera Andima, gdzie nas czekały nowe trudy i niebezpieczeństwa, o których jednak nie wspominam, aby niniejszego listu zanadto nie przedłużać.

O godzinie pierwszej z południa stajemy w *Ojos de Agua*, *Oczkach Wodnych*, gdzie żołnierz podaje nam mięsa pieczonego i wody, która tryska z głębokich źródeł i bucha z ziemi wśród zielonej roślinności oazy otworem, mającym kształt oka. Stąd nazwa Oczka wodne. Jest ona rzeczą opatrznościową, bo bez tego źródła nikt dla braku wody nie mógłby przebyć tej suchej, zapylonej i rozrzażonej równiny.

Niebawem ruszyliśmy naprzód i wieczorem stanęliśmy (ale bez kolacyi!) przy jeziorku *Agua de Patos*, *Sadzawka kaczek*. Wszyscy musieliśmy się ułożyć do snu na gorącej ziemi i być wystawieni całą noc na ostre podmuchy wiatrów. Dla ks. biskupa znalazło się małe wydrążenie w ziemi, któreśmy kołdrami zastawili od powietrza i w którem mógł złożyć na spoczynek strudzone członki. Zaświtał poranek; była to wigilia uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Po trzech godzinach żwawego pochodu stanęliśmy w *Carranca*. Słońce tymczasem nie świeciło lecz paliło i piekło a z drogi wznosił się żar gorącego piasku i tumany dokuczliwego pyłu. Spoczęliśmy w lichym cieniu kilku karłowatych drzew a komendant załogi ofiarował nam posiłek, na jaki go stało. Z równą grzecznością dodał nam za przewodnika jednego z doświadczeńszych żołnierzy, który cały dzień i następnej nocy z nami podróżował i przez swą świadomość miejsc i dróg wielce nam był użyteczny.

**

Pożegnał nas dopiero rankiem, gdy przybyliśmy do *Agua de Crespo*, gdzie na nas czekał gorliwy misyonarz ks. Maciej Govotto. Znajdował on się w towarzystwie kilku przedniejszych obywateli i pomocników naszych z *Chos-Malal*. Była to dla nas niewypowiedziana radość, gdy zobaczyliśmy kapłana, od którego byliśmy długie lata rozłączeni, a który teraz stanął przed nami nie tylko jako zwiastun upragnionego spoczynku ale szczególnie jako anioł i wysłaniec tej cząstki winnicy Pańskiej, której zamierzaliśmy naszą pracę poświęcić. Upewnienie, że wkrótce staniemy na miejscu nowych trudów wlało w nasze serca taką otuchę, żeśmy się rwali do dalszej drogi, aby jak najprędzej być u celu, zażyć



Baron Antoni Mauno, zastępca prezesa.

jakiego wytchnienia i oddać się zupełnie naszej pracy.

Nadszedł poranek. Niebawem ukazały się się wierzchołki gór, skąpane w różowem świetle a stopniowo odsłaniała się i oblewała wesołą pogodą cała okolica. Z pomroku nocnego wynurzały się na widnokręgu cuda przyrody, roztaczając przed oczyma naszemi wspaniałą tęczę barw. Słońce wschodziło w złotym blasku promieni, które poczęły rozsiewać jasność na sklepieniu niebieskiem.

Ożywcze powietrze, przesiąknięte wonią kwiatów, ziół i trawek najrozmaitszych, krzepiło nasze siły a ptaszki witające dzionek wesołym szczebiotem napełniały duszę radością i pokojem. To przebudzenie się przyrody porywało myśli i unosiło serca ku Bogu, twórcy tych blasków, dźwięków i zapachów. Cała natura pełna życia, swobody i radości zdawała się odczuwać znaczenie tego dnia, w którym przed wiekami Niepokalana dziewica, ta Jutrzenka poprzedzająca słońce Zbawienia i Sprawiedliwości, poczęła istnieć i blaskiem swym przyświecać biednemu światu.

Upojeni szczęściem i oczarowani wzniosłemi wrażeniami, zgotowaliśmy w okamgnieniu ołtarz, na którym pod jasnem sklepieniem niebios, jakby w świątyni przyrody, miał złożyć ofiarę kapłan Boży w imieniu wszelkiego stworzenia. Przystąpił do ołtarza ks. Gavotto a tymczasem ks. biskup, klęcząc na zielonym dywanie traw skropionych różnobarwnem kwieciem, odmawiał z nami różaniec. Anieli podejmowali nasze rzewne pozdrowienie i złożywszy je w wianek, składali go u stóp Najsłodszej Królowej, której berła ląd i morze słucha. W godzinę potem siedzieliśmy już na koniach i pędziliśmy chyżo ku *Chos-Malal*. Poza nami pozostawało pasmo gór *Ahucha-Mahuida* a przed nam, wznosił olbrzymi wulkan *Thrómen*, uwieńczony wspaniałą i lśniącą się koroną nigdy nie topniejących śniegów.

Gościniec, że to w pobliżu stolica, o wiele lepiej bywa utrzymywany aniżeli drogi w głąb kraju prowadzące. Pomimo tego nie brak i tutaj pochyłości stromych i niewyrównanych wądołów, których przejście bywa połączone z niemałym trudem. Ruszywszy raz w nadziei, że przed nocą staniemy w *Chos-Malal*, nie zatrzymywał się nasz pochód ani chwilkę dla wytchnieniu lub popasu. Atoli zawiodły nas rachuby, bo wbrew naszym przewidzeniom ciemna noc zapadła, zaledwie spuściliśmy się do wąwozu Chacaycó, na pół mili od miasta. Nie było innej rady, jak tylko stanąć i raz jeszcze nocować pod zasłoną drzew.

Nazajutrz przebudziły nas pierwsze promienie słoneczne i korowody ptaków, zamieszkujących wierzchołki drzew, które po nad nami sterczały. Podziękowawszy Panu Bogu za spokojną noc, ruszyliśmy z miejsca bez pospiechu, bo nie było daleko do miasta. Tuż obok *Chos-Malal* wznosi się wysoka góra o stromym i skałami najeżonym stoku. Prowadzi do miasta droga wykuta w kształcie węża w skale. Ponieważ spadzistość mogła narazić nasze wozy na rozbicie się a nie mieliśmy hamulców, przywiązało się osie wozu do kulbaki silnych koni, które szły w tyle, i tak krok za krokiem spuszczaliśmy na dół nasze biedne graty.

Przyjęcie, jakie ks. biskupowi zgotowała ludność i gubernator z przedstawicielami władzy cywilnej i wojskowej, było co się zowie wspaniałe. Kapela siódmego pułku jazdy napełniała powietrze wesołymi dźwiękami, podczas gdy ks. biskupa prowadzono do kościoła wśród obfitego deszczu kwiatów. W drzwiach przyjmowali nas nasi współbracia, mianowicie ks. Walenty Nalio, ks. Bartłomiej Panaro i ks. Maciej Gavotto.

Zaśpiewano uroczyste *Te Deum* na podziękowanie za szczęśliwie przebytą podróż a ks. biskup udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Następnie przemówił rzewnemi słowy do obecnych i zakończył zapowiedzią i otwarciem Misyi.

Szczerze oddany
X. Jan Beraldi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

KOLUMBIA.

Uroczyste Poświęcenie Rzeczypospolitej Najśl. Sercu Jezusowemu.

(List ks. Ewazego Rabagliati'ego).

Czcigodny i ukochany Ojcze!

Nareszcie po szeregu najgorszych wieści z ostatnich trzech lat mogę udzielić niniejszem Najprzew. Ojcu wiadomości miłych i bardzo pocieszających. Od 18-go października 1899 r. wszystkie moje listy na jedną i tęsamą nutę nastrojone opiewały wojnę, rzeź, gruzy i zgliszcza w coraz to kolosalniejszych rozmiarach. W dodatku bicz Boży w postaci morowego powietrza chłostał nieszczęśliwych Kolumbijczyków. Setkami kładli się do grobu; z niektórych rodzin nie pozostało nikogo. Nikt się nie mógł przed tą karą Bożą zabezpieczyć, bo ścigała człowieka w najciemniejszych kryjówkach i w najdalszem schronieniu. Płacz, jęki, żałoba i rozpacz nastały w tej ziemi, którą Bóg piękną i żyzną uczynił a którą ludzie zamienili na pole pokryte trupami i przesiąkłe krwią ludzką.

I nasze zakłady poniosły w tych latach srogie klęski. W roku 1899, w zaraniu wojny, umarło na tyfus czterech współbraci w pełni wieku i sił. W 1900 r. znowu żółta febra pozbawiła jednego życia; 1901 umarło dwóch na tyfus a w bieżącym roku wyzionął ducha jeden współbrat zarażony trądem. O tym ostatnim doniosę w osobnym liście, aby w niniejszym nie odbiedz zbyt daleko od celu.

Nie jesteśmy atoli jedynym zakonem dotkniętym takiemi stratami w czasie bratobójczej wojny. Także Siostry Miłosierdzia złożyły na ołtarzu miłości bliźniego 30 ofiar, które się na polu walki i w szpitalach przy opatrywaniu chorych śmiertelnej choroby nabawiły. Ojcowie Jezuici postradali dwóch kapłanów zabitych żółtą febrą a jednego ugodziła śmiertelnie kula w chwili, gdy na polu bitwy załatwiał duchowe potrzeby rannych żołnierzy. Telegraficzne wiadomości o tym wypadku podane w dziennikach zagranicznych twierdziły, że ksiądz ten walczył z bronią w ręku i jako generał prowadził pułki rządowe do boju. Ale jest to bezczelnem kłamstwem, bo Jezuita ten imieniem Alojzy Espagna nigdy nie stał na czele wojska, nigdy nie walczył morderczą bronią, ale z nieustraszoną odwagą pracował nad ratowaniem dusz żołnierzy rannych, bez względu na stronnictwo, do jakiego który z nich należał.

Spostrzegam jednak, że zboczyłem z drogi, a zatem nawracam do traktu i napomknę o ważniejszych rzeczach. W pierwszych b. r. miesiącach, z przyczyn, których tutaj wyłuszczać nie wypada, rewolucya dochodziła takich rozmiarów, jakich pierw nikt nie przeczuwał. Pewna siebie, zagrzana kilkakrotnem pokonaniem przeciwników w różnych potyczkach i ufna w ostateczne zwycięstwo, obsaczyła miasto stołeczne Bogotá, aby ogniem i głodem zmusić je do poddania się. Że takie a nie inne były jej zamiary, wskazują zacięte walki stoczone prawie równocześnie na różnych punktach pod stolicą. Atoli walki te nie tylko nie przyniosły zastępcom rewolucyi żadnej wygranej i korzyści, ale owszem nadały całej sprawie obrót wręcz przeciwny temu, jakiego się spodziewano.

Nasz Arcypasterz, który kocha swe dziatki iście ojcowskiem sercem, nigdy w przeciągu wojny nie przestawał nawoływać z zapałem do zgody zwaśnionych synów ojczyzny. Zawsze a zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu usilnie pracował nad przywróceniem pokoju, ale nie-

stety płonne były jego zabiegi, rad i słów nie słuchano, ale puszczano na wiatr, nim się zdołały odbić w czynach. Grzmot armat i szał bojowy na wszystkich kresach rzeczypospolity przygłuszał upomnienia i przestrogi Arcypasterza i jego kapłanów.

Nareszcie w przeszłym miesiącu maju natchniona i znękana jego dusza wpadła na święty pomysł. Postanowił ogłosić *list do narodu*, którym wzywał wszystkie swe owieczki do udziału w uroczystym akcie poświęcenia całej rzeczypospolity Najsł. Sercu Pana Jezusa, celem usunięcia rozdwojenia i osiągnięcia trwałego pokoju. Pamiątką tego uroczystego i formalnego wyznania wiary całej rzeczypospolitej będzie wspaniała świątynia pod wezwaniem Najśw. Serca Boskiego, której budowa niebawem się rozpocznie a która przypominać będzie przyszłym pokoleniom wielką łaskę, którą Serce Pana Jezusa krainę tę obdarzyło.

I rzecz to naprawdę zadziwiająca! Po niespełna dwóch miesiącach wszystkie zatargi zostały zażegnane, odpasano broń i złożono ją na dłuższy spoczynek a naród przez długie lata nękany strasznemi klęskami, poczyna swobodnie oddechać i ożywiać się. W całym kraju otwierają się nowe, pomyślne, jasne widoki na przyszłość; cała ziemia zakwita nowem życiem i to wskutek poświęcenia się rzeczypospolitej Najsł. Sercu Jezusa.

Wczoraj, 22go czerwca stolica przedstawiała widok, który godzien jest, aby go po wszystkie wieki wspominano. Przedstawiciele najwyższej władzy, a więc wszyscy ministrowie z prezydentem rzeczypospolitej J. E. Józefem Emanuelem Maroquin na czele, gubernator z swymi sekretarzami, burmistrz z całym korpusem urzędników miejskich, cała prokuratorya państwowa, najwyżsi przedstawiciele krajowego sądownictwa, starszyzna wojskowa, duchowieństwo świeckie, przełożeni zakonów i zakładów oraz nieprzejrzane tłumy ludu zajmowały obszerną katedrę, aby z swym Arcypasterzem przed Przenajśw. Sakramentem wystawionym w morzu światła złożyć hołd Boskiemu Zbawicielowi i poświęcić siebie z całą ojczyzną Najśw. Sercu.

Jeden z naszych najznakomitszych kaznodziei, były minister oświaty a obecnie kanonik ks. Rafał Carrasquilla, miał wspaniałą przemowę o miłości, która obfitym strumieniem z Boskiego Serca spływa na umysły i serca wszystkich obecnych i tłumi zgubny płomień namiętności, gniewu i nienawiści, które były powodem strasznych krwi rozlewów! Była to uroczystość, która głęboko utkwiła w duszach i której pamięć z biegiem wieków nigdy się nie zatrze.

Najwznioślejszy moment całej uroczystości miał nadejść po południu. O pierwszej godzinie ogromna katedra i rynek Bolivar były szczelnie zapchane tysiącami ludu, zebranego na to, by wziąć udział w solennej procesyi, która miała być najważniejszą częścią wielkiego święta. Były obecne wszystkie władze cywilne i kościelne w stroju galowym. Niebawem ukazała się statua, którą miano obnosić po ulicach stolicy aż do miejsca przeznaczonego na nową świątynię. Ruszono więc i rozpoczęto pochód, który trwał przeszło trzy godziny. Na samem czele postępowały w kształtnych szeregach szkoły, zakłady, towarzystwa z chorągwiami, seminaryum, zakony a za nimi tuż przed statuą trzech kanoników niosło pyszny sztandar jedwabny, kapiący od złota a darowany przez rząd, który go umyślnie na tę uroczystość wykonać kazał. Za statuą postępował Arcypasterz z gronem swych kanoników, prezydent rzeczypospolitej z ministrami i dygnitarzami, którzy szli z głową odkrytą, nie bacząc na piekący żar słoneczny i trochę dżdżu, co przypadkiem skropił nieznacznie uczestników tego pochodu. W tym porządku przeszła procesya przez całe miasto, wśrod ludu uniesionego zapałem i radością, podczas gdy kler podzielony na dwa chóry śpiewał litanię do Wszystkich Świętych, jak się to zwykli czyni w czasie solennych rogacyi.

Na miejscu przyszłej świątyni pochód zatrzymał się przy dźwiękach wszystkich kapel wojskowych i okrzykach tłumów wzruszonych do głębi i przejętych wzniosłością aktu, którym rzeczpospolita zawiązać miała przymierze ze Stwórcą i Panem świata. Na ustawioną trybunę wstąpił młody katolicki patryota i gdy ucichły krzyki, dobitnym i wdzięcznym głosem, w imieniu najwyższej władzy kraju odczytał mowę, którą orzekł znaczenie tego *hołdu narodowego*, jaki wszystkie stany, zlane w jedną i harmonijną całość, składały w tej chwili swemu Bogu.

Tymczasem utworzone poprzednio komitety męski i żeński zbierały datki, mające służyć na rozpoczęcie monumentalnej budowy. Po

mowie w ściśle przestrzeganym porządku powróciło się do katedry, gdzie w czasie Adoracyi dokonano aktu poświęcenia się Sercu Jezusowemu i odśpiewano dziękczynne *Te Deum.*

Była to uroczystość rdzennie narodowa, bo w tym samym czasie i w tej samej niemal chwili podobne ceremonie odbywały się w wszystkich stolicach departamentów kolumbijskich.

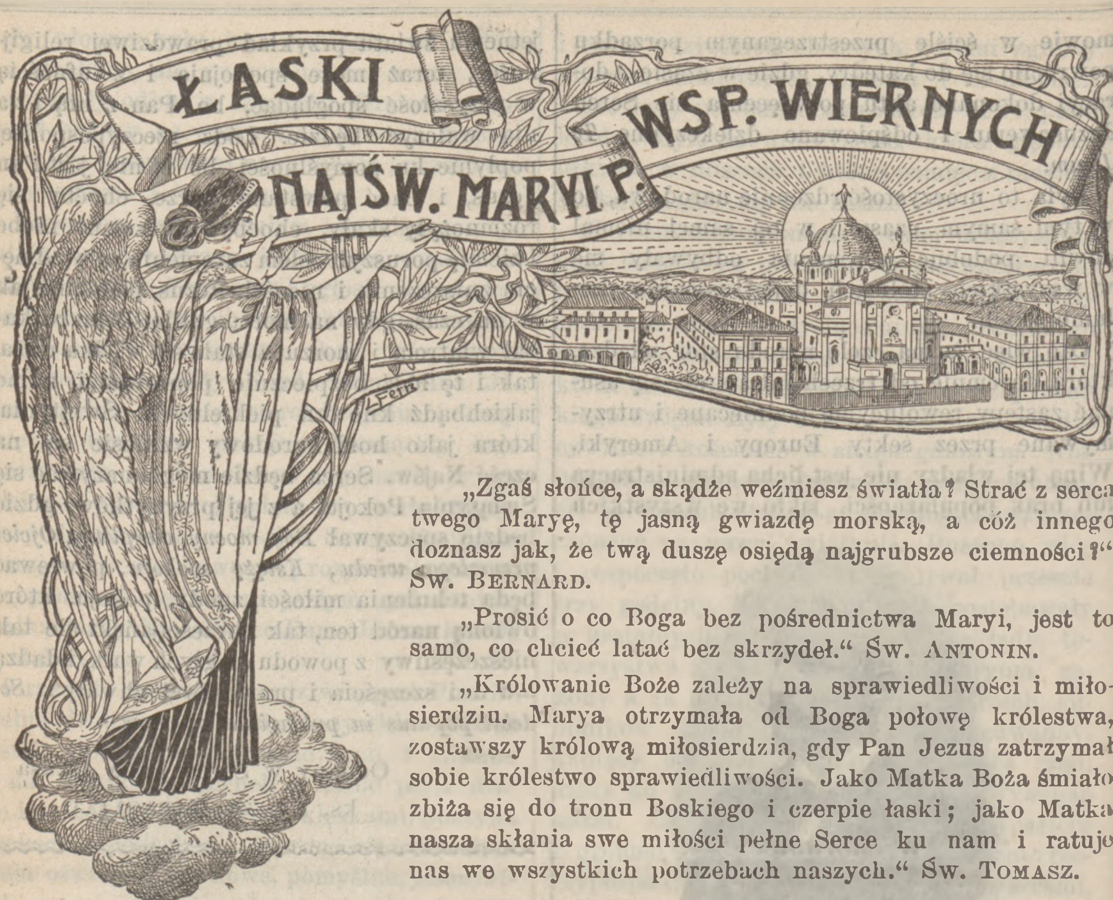
Oto więc, że na czele narodu stoi władza, którą daremnie od trzech lat starały się usunąć zastępy rewolucyjne podniecane i utrzymywane przez sekty Europy i Ameryki. Winą tej władzy nie jest licha administracya lub brak popularności, jakto we wszystkich



Kaw. prof. adw. Ryszard Cattaneo, zastępca prezesa.

tonach wyśpiewywali jej przeciwnicy; jej wielką winą jest jedynie bezwzględne i szczere przyznawanie się do wiary ojców, opieka, jaką otacza Kościół i jego instytucye, jako też przywiązanie do Ojca św. To są winy, których sekciarze i inne czynniki religijnego i społecznego przewrotu zapomnieć i wybaczyć nie mogą, stąd sarkania i gniewy... *inde irae.* A jeżeli daremne były wysiłki żywiołów wrogich każdemu uczciwemu porządkowi rzeczy już wtedy, gdy poprzednik obecnego arcybiskupa naglił do tego religijnego kroku a dla powodów, których tutaj nie myślę przytaczać, rzeczpospolita się wahała; to teraz, gdy pokonawszy wszystkie względy ludzkie większa połowa Kolumbii padła na kolana przed Panem panów i Ojcem narodów, gdy państwo to szukało przytułku w Najsł. Sercu Jezusowem, dając w ten sposób niewiernemu i obojętnemu światu przykład prawdziwej religijności, teraz może spokojnie i z ufnością w przyszłość spoglądać, bo Pan z nią i za nią walczyć będzie. Łódź rzeczypospolitej popłynie ku pomyślności, bo w niej jest Pan Jezus, i choć powstaną burze, choćby się rozmnożyły skały, choćby nikczemni niebo i ziemię poruszyli celem zatopienia jej w odmęcie zniszczenia i nicości, Jezus, podobnie jak w on czas, gdy na morzu galilejskiem rozkazał wiatrom i morzu a stała się wielka cisza, tak i tę łódź bezpiecznie poprowadzi mimo jakichbądź knowań piekielnych. Świątynia, która jako hołd narodowy wzniesie się na cześć Najśw. Serca, będzie mogła nazywać się Świątynią Pokoju, a z jej przybytków, gdzie będzie spoczywał *Bóg mocny, cierpliwy, Ojciec przyszłego wiedu, Książę spokoju*, powiewać będą tchnienia miłości, zgody, pokoju, które owioną naród ten, tak chrześcijański ale tak nieszczęśliwy z powodu ciągłych walk, i dadzą mu dni szczęścia i prawdziwej chwały: *Sedebit populus in pulchritudine pacis.*

Oddany w Sercu Pana Jezusa
ks. Ewazy Rabagliati.



„Zgaś słońce, a skądże weźmiesz światła? Strać z serca twego Maryę, tę jasną gwiazdę morską, a cóż innego doznasz jak, że twą duszę osiędą najgrubsze ciemności?“ Św. Bernard.

„Prosić o co Boga bez pośrednictwa Maryi, jest to samo, co chcieć latać bez skrzydeł.“ Św. Antonin.

„Królowanie Boże zależy na sprawiedliwości i miłosierdziu. Marya otrzymała od Boga połowę królestwa, zostawszy królową miłosierdzia, gdy Pan Jezus zatrzymał sobie królestwo sprawiedliwości. Jako Matka Boża śmiało zbiża się do tronu Boskiego i czerpie łaski; jako Matka nasza skłania swe miłości pełne Serce ku nam i ratuje nas we wszystkich potrzebach naszych.“ Św. Tomasz.

Wyraz wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie najpokorniejsze dzięki Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i św. Antoniemu za cudowne wyzdrowienie dziecka z ciężkiej słabości, t. j. kataru kiszek i żołądka. Kiedy przez sąd ludzki skazane było na niechybną śmierć, za pokornem i ufnem udaniem się do Matki Przenajświętszej, Wspomożenia Wiernych, i św. Antoniego, natychmiast cudownie do zdrowia przychodzić poczęło, a gdy po raz drugi zachorowało na zapalenie oskrzeli, również za wstawieniem się Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, uzdrowione zostało. Widząc w tych uzdrowieniach rękę Bożą, gdyż od dziecięcia tego nawet doktorzy odstępowali, tą drogą powiększyć pragnę chwałę Wszechpotężnej Pani i zachęcić wszystkich innych do wzywania we wszystkich potrzebach pomocy tej Wspomożycielki, która nikim nie gardzi i nikogo nie opuszcza.

Ostrów (Galicya), 27go stycznia 1903.

Wiktor Höhne.

Marya Uzdrowieniem chorych.

W czerwcu z. r. zachorował nasz 7-letni synek na cieżkie i niebezpieczne zapalenie błoń mózgowych i dostał zaraz w drugim dniu choroby takiej gorączki, że stracił przytomność. Mimo starannej opieki i troskliwej, energicznej pomocy lekarskiej gorączka codzień się wzmagała i w końcu drugiego tygodnia doszła do tego stopnia, że lekarz już zwątpił o jego wyzdrowieniu. W tem utrapieniu i smutku udaliśmy się szczerze pod opiekę Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, posłaliśmy Wiel. Ojcom 5 m. na odprawienie nowenny i Mszy św. na intencyę wyzdrowienia naszego synka i zaczęliśmy w domu odmawiać nowennę, ślubując, że jeżeli Matka Najśw. prośby nasze wysłucha i zdrowie naszemu synkowi przywróci, ogłosimy podziękowanie w *Wiadomościach Salezyańskich*. Już w 2-gim dniu nowenny zaczęła się gorączka obniżać i synek odzyskał przytomność; po 2 tygodniach gorączka zupełnie ustąpiła a synek wyzdrowiał zupełnie. Za tę cudowną pomoc, jaką Panna Najśw. nam udzieliła,

a prośby naszej wysłuchała, przesyłamy Wiel. Ojcom 5 m. i prosimy na podziękowanie za doznaną łaskę odprawić przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, Mszę św., iżby Matka Najśw. miała nas nadal w swej przemożnej opiece. Prosimy ogłosić niniejsze podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Kościan (Wielkie Księstwo Poznańskie).

F. Czaplicki z żoną.

***

Przy egzaminach.

Składam serdeczne dzięki Najświętszej Wspomożycielce i Sercu Pana Jezusa za wyświadczone mi łaski przy moich egzaminach i to już drugi raz. Proszę Was czcigodni czytelnicy, abyście we wszystkich waszych trudnościach i potrzebach, uciekali się do tych najlepszych „Szafarzy Łask Bożych" a zapewnie nie zostaniecie opuszczeni. Ponawiam moje hołdy dziękczynienia ku Sercu Jezusowemu i Wspomożycielce i pragnę aby Oni doznawali przynależnej im czci i uwielbienia.

Po egzaminach, 1903 r.

N. N.

***

W chorobie.

Zachorowawszy niebezpiecznie rozpoczęłam nowennę do Matki Boskiej, obiecując ofiarę mszy św. i ogłoszenie sprawy w *Wiadomościach Salezyańskich*. Nie skończyłam jeszcze nowenny, kiedy nagle nastąpiło polepszenie i wkrótce zupełny powrót do zdrowia. Wierzę mocno, że Przenajświętsza Panienka wstawiła się za mną do Syna Swego i wyjednała mi zdrowie. Aby przykład mój zachęcił wszystkich do szukania u Niej pomocy, proszę o łaskawe umieszczenie mego listu w szpaltach pisma. Załączam 2 k. na mszę dziękczynną.

Sanok (Galicya), 23go stycznia 1903 r.

N. N.

***

Dziękuję Najświętszej Maryi P., Wspomożycielce Wiernych, za wyzdrowienie z pewnej choroby, na którą cierpiałam przez 12 lat. Posłałam odprawiać nowennę i zaraz mi się polepszyło, a teraz jestem zupełnie zdrowa. Za tę łaskę posyłam dolara na cele salezyańskie, i proszę, aby mnie i nadal miała Najświętsza Panna Wspomożycielka w Swej świętej opiece.

Wawerly Minn (Stany Zjednoczone), 19go stycznia 1903.

Anna Bronderowa.

***

W czerwcu b. r. żona moja zachorowała ciężko na zapalenie płuc. Lekarz nie robił nadziei. Wtedy udałem się do Najśw. Panny Maryi i żona Bogu dzięki zdrowie odzyskała. Najśw. Pannie, Wspomożycielce Wiernych, cześć i chwała. Na podziękowanie za otrzymaną łaskę i na uproszenie dalszej opieki, o którą codziennie proszę, posyłam malutką cegiełkę (4 korony) na cele salezyańskie.

Baranie Peretoki (Galicya), 7go grudnia 1902 r.

Jan Musikiewicz.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Jan Piła, *Ciasnowo* (Górny Śląsk); Katarzyna Kobylarzowa, *Kuczubinki Wielkie* (Galicya); U. Samborska, *Kraków* (Galicya); E. Kubela, *Lwów* (Galicya); Aniela Podwyrzyńska, nauczycielka. *Olszyny* (Galicya); Fr. Dziemba, *Poznań*; Ludwik Gogojewicz, *Gaje Tarnopolskie* (Galicya); Ks. Jakób Szwilej, *Sędziszów* (Galicya); Pewna familia, *Miechowice* (Górny Śląrk); Zużelska, *Żnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Fr. Wawrzeczko, *Słownica* (Śląsk austryacki); Franciszek Leś, *Szczakowa* (Galicya); Jan Rozental, *Kucibińce* (Galicya); Wojciech Smotarek, *Trzebinia* (Galicya); Jan Zieliński, *Laurahuta* (Górny Śląsk); Karol Jaworek, *Orzegów* (Górny Śląsk); Marcin Knoche, *Bobrekhütte* (Górny Śląsk); Zygmunt Małecki *Rabka* (Galicya); Antoni Wrzesiński, *Ryszewsko* Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Gradkowski Antonina Szumpetetowa, żona ck. notaryusza, *Busk* (Galicya); Amalia Turecka, *Maleniska* (Galicya); F. M., *Zaleszczyki* (Galicya); Paweł Wypior, *Tannyfranzhuta* (Górny Śląsk); E. Brzezińska, *Lazany* (Galicya); Józef Roszman, *Neustadt* (Prusy Zachodnie); Jakób Misch, *Radzionków* (Górny Śląsk).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo*

Redakcya.



EUROPA.

Z Oświęcimia. *Sądy o zakładzie ks. Bosko.* Kiedy w r. 1900 *Katolik*, omawiając obszernie instytucyę salezyańską w Oświęcimiu, napisał o niej te słowa: „Cały zakład ma charakter polski; w szkole językiem wykładowym jest język polski," musiało to słowo zwrócić na siebie uwagę ludzi odrębnych przekonań i dążeń narodowych. Odtąd też zapatrywali się na zakład z dwóch przeciwnych punktów widzenia Polacy i Niemcy. Każdy szczery Polak witał go z radością, bo widział w nim instytucyę narodową i ożywioną duchem ojczystym, a tylko piśmidła ostatniego rzędu i ścigane powszechną wzgardą występowały przeciw niemu dlatego, że jest *klerykalny.* Niemcy znowu spoglądali nań z niechęcią i obawą, z którą w lutym b. r. wystąpił publicznie w dwóch artykułach, umieszczonych w pewnej gazecie śląskiej. Pisze o tem *Dziennik Śląski* (nr. 44), co następuje:

„*Co myślą Niemcy o sprawach polskich na Śląsku...* Niebezpieczeństwo dla Niemców jest wielkie, tak głoszą owe artykuły Polacy z zagranicy, mianowicie z Galicyi, pomagają Polakom na Śląsku w rozmaity sposób. Gazety polskie wchodzą masami przez granicę na Śląsk i znajdują rozpowszechnienie między ludem górnośląskim. Salezyanie z Turynu założyli zakład w Oświęcimiu, gdzie wychowują młodych Górnoślązaków na dzielnych Polaków. Salezyanie zajmują się kształceniem młodzieży, która już ze szkół wyszła, ale to tylko na oko. W istocie zaś kwitnie tam polityka. Niedawno dopiero założono tam podobno tajny związek polityczny, do którego już wielu Górnoślązaków należy."

Na to odpowiada trafnie *Dziennik Śląski*: „W zakładzie salezyańskim w Oświęcimiu kwitnie tylko jedna polityka, a nią jest *służenie Bogu i ludzkości.* Salezyanie w żadne polityczne sprawy się nie wdają i jedynie starają się o wychowanie młodzieży w duchu Bożym na dobrych chrześcijan, wzorowych katolików i porządnych ludzi. Uczą oczywiście Polaków po polsku, bo to jest jedyna sprawiedliwa i trafna metoda uczenia polskiej młodzieży. Zresztą żyją w kraju, który z woli cesarza Franciszka Józefa doznaje zupełnej wolności a krajowy rząd galicyjski jest rządem polskim, Związek zaś, o którym: „Schl. Ztg." wspomina, jestto niezawodnie związek mszalny, czysto kościelny i z polityką żadnej a żadnej styczności nie mający. Chyba, że Niemcy nawet we Mszy św. będą wietrzyli politykę!"

O innych wycieczkach niemieckiej prasy, nacechowanych najzupełniejszą nieświadomością rzeczy donosi nr. 53 *Dziennika Śląskiego* temi słowy:

„Salezyanie w Oświęcimiu bardzo się nie podobają hakatystom. Jedno z pism hakatystycznych, berlińska *Post,* nazywa zakład Salezyanów instytucyą wylęgarską dla polskości, a zarazem duchowego skarłowacenia. W zakładzie tym uczą się chłopcy jakichś rzemiosł użytecznych do lat 17, a starsi, jeżeli okazali zdolności, przenoszeni bywają do macierzyńskiego (!) zakładu w Lambriasso (może Lombriasco, gdzie *niegdyś* przed laty istniał zakład dla dorosłej młodzieży polskiej) pod Turynem, gdzie się kształcą na duchownych, a jak powiada *Post,* na narzędzia polskiego fanatyzmu. Taż gazeta przestrzega rząd, żeby nie pozwolił wpływom salezyańskiego klasztoru zakorzenić się na Górnym Śląsku."

Rzym. — W dzienniku rzymskim *Osservatore Romano* (nr. 38) czytamy, co następuje: „*W zakładzie salezyańskim.* Na zakończenie jubileuszu papieskiego Leona XIII odegrano w wielkiej sali zabawowej w zakładzie salezyańskim na Castro

Pretorio operę *Leo*, dzielnego mistrza ks. Rafała Antolisei'ego, Salezyanina. Jak wiadomo operę tę grano już z nadzwyczajnem powodzeniem w czerwcu z. r.

„Osnową libretta jest ów wielki czyn historyczny, którego dokonał r. 452 Papież św. Leon Wielki, kiedy swem osobistem wstawieniem się odwrócił od Rzymu strasznego Attylę, nazywanego biczem *Bożym*, i uchronił tym sposobem ludność stolicy chrześcijaństwa od dzikości i okrucieństwa Hunnów a wieczne miasto i całe Włochy od zupełnej zagłady.

„Wśród doborowej publiczności zauważyliśmy wśród morza pań, panów i duchowieństwa pewnego biskupa brazylijskiego i kilku innych dostojników kościelnych. Do usług gości był uczynny



Hrabia D. Olivieri Vernier, jeneralny sekretarz.

dyrektor zakładu z nauczycielami i przełożonymi.

„Scenerya, skromna dekoracya i mechaniczna strona przedstawienia była bez zarzutu. Chóry składały się w przeważnej części z wychowanków zakładowych, z pomiędzy których kilkunastoletni sopran podbił publiczność dźwięcznym głosem i doskonałą grą sceniczną.

„Wykonanie było poprostu mistrzowskie. Soliści występowali nadzwyczaj szczęśliwie a liczne i trudne chóry wywoływały ogromne effekty muzyczne i sceniczne.

„Opera składa się z trzech aktów w pięciu odsłonach; cała partytura jest przesiąknięta jakąś rodzimą i świeżą melodyą, a po barwnej instrumentacyi poznajemy w ks. Antoliseim mistrza, który w chwilach największych effektów dramatycznych i w wspaniałych finałach podnosi się do tajemniczej wielkości natchnienia i wykonania. Duet soprana i tenora w pierwszym akcie jest w całem słowa znaczeniu genialny i przemawia do najgłębszych i najdelikatniejszych naszych uczuć; charakterystyczny nad wyraz jest barbarzyński marsz Hunnów. Wspaniały ustęp orkiestralny po uroczystem wystąpieniu Papieża w drugim akcie wywarł jak najdodatniejsze wrażenie i otoczył w duchu naszym osobę Namiestnika Chrystusowego nieziemską wielkością i blaskiem majestatu; hucznie oskłaskiwano aryę tenora w pierwszej odsłonie drugiego aktu i wyrażono życzenie, by ją powtórzono. Na akt trzeci składa się szereg niczem nie zaćmionych piękności. Bunt Hunnów przeciw Attyli, który ustępuje przed cudowną potęgą św. Leona, jest tak groźny, że przejmuje trwogą do szpiku kości. Scena kiedy Papież podbija dzikiego najezdnika jest niemal niedościgniona i wywołała długie owacye. Wielki finał, kwartet głosowy skombinowany z potężnym chórem, w którym najsztuczniej i z wyrachowanym effektem opracowane są partye sopranów i altów, oraz uderzający hymn radości i adoracyi powitano burzliwemi owacyami na cześć ks. Antolisei'ego i aktorów.

„Takie powodzenie pierwszego przedstawienia opery *Leo* zwabi także na trzy przyszłe najinteligentniejszych znawców muzyki i najwybitniejszych obywateli do miłego i ulubionego teatrzyku księży Salezyanów, których niezmordowana praca wychowawcza jest w naszem mieście tak wysoko ceniona i podziwiana".

Dnia 21 lutego pisał tenże *Osservatore Romano*: „*Drugie przedstawienie opery LEO*. Napływ gości był tak wielki, że wielu nie znalazło miejsca. Widzieliśmy między innymi trzech biskupów, licznych prałatów i przedstawicieli najwyższych kół szlacheckich. Powodzenie było niezmierne. Księdza Antolisei'ego wywołano kilkakrotnie na scenę. Z pomiędzy śpiewaków wyróżnili się szczególnie mały sopran Ferruccio Corinaldesi, który obudził powszechną sympatyę i podziw, oraz bas Hektor Magalotti. — Opera zostanie jeszcze odegrana na korzyść przytulonych w schronisku chłopców dnia 21go i 23go lutego."

Do tych pochwał, któremi naszego współbrata okrył najpoważniejszy dziennik katolicki Wiecznego Miasta, nie dopisujemy naszego komentarza, ale młodemu kapłanowi życzymy, aby jak najrychlej innemi dziełami tejże wartości przyczynił nowego blasku tej wzniosłej i Boskiej religii, która jest najobfitszem i niewyczerpanem źródłem natchnienia, siły twórczej i ducha wieszczego.

Węgry. — Jeden z najczynniejszych członków Zgromadzenia naszego, ks. dr. Karol Zaffery, pro-

fesor w węgierskiem kollegium salezyańskiem w *Cavaglià* (Północne Włochy), zorganizował w swej ojczyźnie węgierskiej liczną pielgrzymkę do Rzymu. Ponieważ swego czasu z nadzwyczajną gorliwością szerzył w Węgrzech nabożeństwo różańcowe i zaprowadził po parafiach t. zw. róże, wezwali go obecnie członkowie bractw różańcowych, aby stanął na czele pielgrzymki różańcowej i ofiarował Ojcu św. złoty różaniec i dwa zbytkowe albumy z przeszło 500.000 podpisów wiernych należących do 1148 bractw różańca św. Pielgrzymka wstąpi po drodze do Loreto, aby przeznaczony dla Ojca św. złoty różaniec zetknąć z relikwiami Najśw. Rodziny. Z programu pielgrzymki dowiadujemy się, że odjazd z Budapesztu nastąpi 19go kwietnia, przybycie do Rzymu 22go, odjazd z Wiecznego Miasta 28go, a powrót do Budapesztu 30go kwietnia. — Celem pokrycia kosztów złotego rożańca, musiał ks. Zaffery wystosować gorące odezwy do ubogiego ale religijnego ludu węgierskiego.

AMERYKA.

Quito (*Ekwator*). — Dnia 23go maja z. r. został poświęcony nowy kościół, jaki na cześć Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, wznieśli księża Salezyanie. Lubo od kilku dni padał ulewny deszcz, zdołały atoli modlitwy młodzieży zakładowej przywrócić przyrodzie w stosownym czasie pożądaną pogodę. Uroczystego poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Piotr Gonzalez, podczas gdy chór salezyański odśpiewywał *Tu es Sacerdos et Pontifex* ks. biskupa Cagliero. Świadkami uroczystości byli p. Diana Plaza de Wither, siostra J. Ekscellencyi p. prezydenta rzeczypospolitej, jenerał Leonidas Plaz Gutierrez, pani Zofia de Cueva, pani Letecya Borja de Cordovez, p. Modestus Sanchez Carbo, p. Rafał Barra Fison i wiele innych najwybitniejszych dam i panów z wyższych kół społecznych miasto Quito. Kiedy ukończono rytualny obrządek Panny Maryi umieścili na pięknie przybranym ołtarzu statuę Wspomożycielki Wiernych i dali się do ozdabiania kościoła. — Nazajutrz obchodzono uroczyście święto Wspomożycielki. Ks. arcybiskup odprawił Mszę św. poranną, podczas której dziesięciu wychowanków przyjęło pierwszą komunię św. Suma była z asystą pontifikalną.

Corumbá (*Matto Grosso — Brazylia*). — Wreszcie i w Ladario przyszło do otwarcia kaplicy świątecznej, o której już marzył ś. p. ks. biskup Lasagna, a której fundacyę z powodu braku personalu zawsze na późniejsze czasy odkładano. Ks. Antoni Malan poświęcił 25go z. r. kamień węgielny, co wywołało wielki zapał i radość między naszymi pomocnikami. Ale ponieważ ludność nie mogła się doczekać wykończenia domu, musiał ks. Augustyn Colli zacząć swą misyę już w połowie sierpnia zbierając, zwabiając i pouczając chłopców na publicznym placu. Kaplica świąteczna została poświęcona św. Michałowi. Jej głównymi dobrodziejami są p. kapitan Raimund de Sousa Lobo; p. Antoni Ferreira de Carvalho, kapitan statku wojennego; p. Gonçalo Cristoforo, konsul portugalski; p. major Jan Augusto; p. kapitan Leonidas Moscoso i pani Amalia Techeira.

Santa Tekla (*San Salvador — Ameryka środkowa*). — Od zasłużonego naszego Pomocnika p. Feliksa Peña otrzymaliśmy list następującej treści: „Dzień 2gi grudnia 1897, w którym przybyli do nas synowie ks. Bosko pod wodzą ś. p. ks. Alojzego Calcagno, pozostanie pamiętny w dziejach naszej rzeczypospolitej. Zakład salezyański, który ze stolicy przeniesiony został do poblizkiego miasta Santa Tekla, do domu przygotowanego z nadzwyczajną gorliwością przez dra Emanuela Gallardo, doczekał się niespodziewanego rozwoju. Wskutek ofiarności mieszczan a mianowicie pani B. Mejas de Esteves i jej siostry Soledad Mejas, można było pierwotne zabudowanie znacznie rozszerzyć. Obecnie przeszło dwustu chłopców pobiera naukę różnych rzemiosł w obszernych warsztatach salezyańskiej; szkoła muzyczna budzi podziw; eksternat jest bardzo liczny. Skoro się tylko na to zdobędziemy, wzniesiemy na kościele statuę Najśw. Wspomożycielki Wiernych. Na zakładzie umieszczono już piękną grupę marmurową, przedstawiającą P. Jezusa otoczonego dziećmi. — W stolicy otwarto kaplicę świąteczną, która wkrótce posiadać będzie ozdobny kościołek. Mówią tu wiele o wzniesieniu zakładu do Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. W mieście S. Anna O. Filip od Jezusa Moraja gotuje piękny dom dla księży Salezyanów. Ale i u nas sprawdza słowo Boskiego Zbawiciela: *Żniwo iście wielkie, ale robotników mało.*



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
MISYONARZA SALEZYAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Rozdział II.

Myśl pierwszej Komunii św. była w tym czasie tym czynnikiem jego życia psychologicznego, który go najwięcej nakłaniał do nabywania rozwagi i zwalczania gwałtownych porywów. Świątobliwy kapłan, ks. Beccaris, przelewając na niego przyjaźń, która go łączyła z jego ojcem, zaczął go gorliwie przygotowywać do tego wzniosłego aktu, pomimo że Alojzy liczył zaledwie lat ośm. Pobożny kapłan był wielkim znawcą młodych serc i dlatego zauważył niebawem, że to dziecko tak żywe i ruchliwe posiadało nader piękne przymioty umysłu i serca, jakich nie należało tłumić i jakie trzeba było odróżnić od gwałtownego temperamentu i porywczości. Ks. Beccaris bardzo mądrze sobie postąpił, gdy chcąc uchronić chłopca od fatalnych skutków gorącej natury, skierował jego ducha ku wyższym celom i obudził w nim zamiłowanie cnoty, pobożności i nauki. Nie zawiodły go nadzieje i przewidywania, bo wyjątkowa żywość zamieniła się z czasem w ów szlachetny zapał, który natchnął ks. biskupa Lasagnę do tylu wzniosłych i pamiętnych przedsięwzięć. Będąc póżniej proboszczem parafii Cerrina, przed zejściem ze świata doczekał się tej niewymownej pociechy, że widział obfite skutki swej pracy nad tym uczniem. Fakt ten stwierdza ponownie tę zasadę, że w wychowywaniu młodzieży trzeba się kierować wielką roztropnością i że żywego temperamentu nie należy nigdy poczytywać za dowód braku serca.

Swobodnie i szczęśliwie upływały Alojzemu lata dziecinne, ale już wtedy w sercach rodziców i znajomych odzywało się przeczucie, że jakaś wyższa siła wyniesie go ponad towarzyszy młodości i wyrwie z cichego życia w kole rodzinnem. W zabawach właściwych swemu wiekowi Alojzy dzierżył zawsze prym i wpadał w najnamiętniejszy zapał; nikt mu nie dorównywał zręcznością w podrzucaniu piłki, nikt mu nie zdołał sprostać prędkością. W szkole nigdy nie zajmował pośledniejszego miejsca a okazywał tak wielką pojętność i tak dobrą pamięć, że wyprzedzał tych, którzy daleko wcześniej od niego nauki pobierać zaczęli. A gdy głośno pacierze odmawiał, gdy się w kościele korzył przed majestatem Boga, wszyscy zastanawiali się nad jego skupieniem i przykładną postawą, podziwiając w duchu bohaterskie wysiłki, z jakimi to dziecko tłumiło wrodzoną żywość. Co więcej, już w Montemagno Alojzy rozpoczął swą apostolską działalność, namawiając często rówieśników, aby z nim służyli do Mszy św. i przystępowali do świętych Sakramentów. W ciągu tego życiorysu nieraz nam jeszcze zaznaczyć wypadnie, że Alojzy Lasagna już od najmłodszych lat występował jako *lucerna ardens et lucens*, jako ów świecznik, którego zadaniem i przeznaczeniem było jaśnieć i światło na około siebie rzucać.

Rozdział III.

Śmierć ojca. — Ciężka boleść. — Przybrany ojciec. — Strapienia i przeciwności. — Postępy w cnocie. — U stóp Maryi. — Ręka Boska. — Zetknięcie się dwóch serc. — Powołanie. — Trudności. — Zwycięstwo i wyjazd.

Dnia 16go marca 1859 r. czułe serce Alojzego przeszło przez ciężką próbę. Ojciec, do którego był tak ściśle przywiązany, zachorował nagle i gdy wszelka pomoc lekarska okazała się daremną, skonał pojednany z Bogiem, zostawiając po sobie rodzinę pogrążoną w najgłębszym smutku. Leżąc na łożu śmierci pobłogosławił ukochanych synów, zalecając

im, aby nie zbaczali nigdy z drogi pobożności i cnoty. Wszyscy odczuli głęboko wielką stratę, ale chmura smutku zaległa najwięcej serce Alojzego, który doznawał zawsze szczególniejszych dowodów miłości ojcowskiej. On też lepiej od brata zgłębił przepaść nieszczęścia tych dzieci, które tracą ojca, stojąc u samego progu życia i dlatego ostatnie przestrogi jego nigdy mu z pamięci nie wyszły.

Potrzeba było naznaczyć sierotom opiekuna i został nim blizki krewny, Jan Chrzciciel Lasagna, który nie szczędził starań, aby jak najdokładniej wypełniać obowiązki, które mu nowe stanowisko nałożyło. Ale Alojzy znalazł drugiego ojca w osobie doktora Rinettiego; zacny ten człowiek uważał go za swego syna i pokochał do tego stopnia, że go otaczał najczulszą opieką i postarał się o to, aby i nadal pobierał wychowanie czysto chrześcijańskie. Była to niemała pociecha dla Alojzego, który zresztą wkrótce potem nowego doznał zmartwienia i różnych przykrości z powodu powtórnego zamążpójścia matki. Liczył on wtedy niespełna lat dwanaście, ale pojmował już doskonale całe znaczenie tego faktu. W przeciągu dwóch lat uczuł, że go ludzie odstąpili i znalazł się jakby na zimnej pustyni wtedy, kiedy jego serce odczuwało coraz to głębiej potrzebę kochania i doznawania wzajemnej miłości. Nic zatem dziwnego, że przywiązał się szczerze i gorąco do troskliwego opiekuna, który mu zastępował rodziców, i że zachował ku niemu dozgonną wdzięczność. Chociaż miłość Alojzego ku matce osłabła nieco z chwilą, gdy ona przyłączyła się do innej rodziny, okazywał jej jednak zawsze należne względy i głębokie uszanowanie, a przez całe życie czuwał nad nią i pamiętał o jej potrzebach.

Tym sposobem niezbadana w swych zamiarach Opatrzność Boska zrywała po kolei wszystkie węzły, łączące go z tym światem, i kształciła w nim poczucie zupełnej i bezwzględnej zależności od Pana Boga. Bolesne przejścia wpływały korzystnie na jego usposobienie, bo wśród doświadczeń nie tylko się hartował, ale spoważniał i nabrał rozwagi i zastanowienia. Towarzysze zabaw spostrzegli, że zaczął panować nad swoją gwałtownością i nie unosił się tak łatwo, jak dawniej. Wszystkie te dobre usiłowania wzmocnił sakrament bierzmowania, który przyjął 6go października 1862 r. z rąk ks. Nazari di Calabiana, biskupa w Casale a późniejszego arcybiskupa medyolańskiego.

Odtąd Alojzy stał się chłopcem przykładnym, wzorowym; odtąd wywierał zbawienny wpływ na rówieśników, upominał ich, gdy się nadarzała sposobność, karcił, gdy wymawiali słowa nieprzyzwoite lub przekleństwa i z rezolutną stanowczością przerywał rozmowy obydne. Do Sakramentów św. przystępował coraz częściej a do Mszy św. służył z budującą pobożnością. Odbywając nieraz z innymi chłopcami piesze wycieczki po okolicy prowadził ich często do świątyni Matki Boskiej w Vallino, w pobliżu Montemagno; tam klęczał zazwyczaj długo u stóp Najśw. Panny, błagając Ją, aby strzegła jego młodego wieku i duszy wśród gorzkich zawodów i niebezpieczeństw tego życia. Opiekunka sierot nakłoniła się do jego prośby, gdyż niezadługo Alojzy spotkał się z mężem, który się miał stać jego gwiazdą przewodnią, oświecającą jego drogę żywota, spotkał się z człowiekiem któremu po Panu Bogu najbardziej zawdzięcza, że tak pięknej chwycił się drogi i tak wielkich dokazał czynów.

Jedną z najpiękniejszych kartek historyi Oratoryum turyńskiego stanowi opis owych miłych wycieczek, które ks. Bosko wówczas odbywał z wybraną garstką swych dzieci. Z gromadką najcnotliwszych i najpilniejszych chłopców wychodził ks. Bosko z Turynu zazwyczaj przy dźwiękach kapeli i udawał się do Castelnuovo d'Asti, gdzie obchodzono z wielką uroczystością święto Matki Boskiej Różańcowej. Następnie prowadził ich na urodzajne i malownicze pagórki monferrackie i zatrzymywał się w różnych miejscowościach, doznając wszędzie gościnnego przyjęcia ze strony hojnych swoich dobrodziejów. Czasem i dwa tygodnie trwały te przechadzki wakacyjne, które były nietylko wytchnieniem i wielkiem dobrodziejstwem dla wychowanków ks. Bosko, ale także zbudowaniem owych zielonych okolic, skoro ich skromność, prostota i gorliwość o chwałę Bożą wywierały na mieszkańcach wpływ nader zbawienny.

W roku 1862 celem wycieczki chłopców z Oratoryum była wioska Vignale, gdzie mieszkał znany ze swej dobroczynności hrabia Callori. Ks. Bosko zapragnął przytem odwiedzić margrabiego Fossati'ego, któremu również wiele zawdzięczał i pomimo, że dla tego musiał zboczyć znacznie z drogi, podąż-

żył do Montemagno, gdzie właśnie szlachetny jego przyjaciel lato przepędzał. Ręka Opatrzności prowadziła widocznie ks. Bosko w te strony, aby za jego pośrednictwem przywieść do skutku w młodym Lasagni swoje święte zamiary. Gdy ks. Bosko z młodzieżą swoją stanął w Montemagno, Alojzy bawił się hałaśliwie z swymi rówieśnikami. Na odgłos zbliżającej się muzyki, cała ta gromadka wypadła na gościniec, którym przeciągał niewielki orszak. Mąż Boży zauważył niebawem tego chłopca o rudych włosach i ruchliwej postawie, który bardziej od innych dzieci zdawał się muzyka ucieszony i z największą ciekawością przypatrywał się nieznanym gościom. Stało się to, co opowiada Ewangelia św. o Boskim Zbawicielu, iż spotkawszy pewnego młodzieńca, ukochał go na pierwsze wejrzenie: *Intuitus eum, dilexit eum.* Ks. Bosko pchany tą nieprzepartą siłą, którą wlewało mu powołanie do apostolstwa wychowawczego, zbliżył się do dziecka i spoglądając nań ze szczególnem upodobaniem położył mu rękę na głowie i z niezrównaną miłością i słodyczą wypowiedział kilka owych czarujących słów, któremi tak umiał trafiać do serca.

Żywe i szczere odpowiedzi chłopca, odkryły mu niezwykłe jego przymioty i dlatego jakby odgadując przyszłość, namawiać go począł, żeby się udał z nim do Turynu. Następnie obróciwszy się do stojącej opodal kobiety, która dotąd jeszcze żyje, rzekł: „To dziecko wielkich dokona rzeczy!“ Krótka chwila wystarczyła na to, aby się ks. Bosko i Alojzy Lasagna zapoznali i zadzierżgnęli węzły wzajemnej miłości, które na zawsze złączyć ich miały.

Od tej chwili Alojzy marzył, jak o największem szczęściu, o zaliczeniu się do szeregu dzieci, które poddane były regule salezyańskiej, a które wydawały mu się tak swobodne i szczęśliwe, że go zazdrość na ich widok ogarnęła; wyglądał też z upragnieniem dnia, w którymby mógł ks. Bosko znowu zobaczyć. Prosił gorąco matkę i opiekuna, aby go puścili do Turynu, lecz oni pomni na niebezpieczeństwa, na które się tylekroć narażał przez swoją żywość i nieprzezorność, obawiali się odpowiedzialności i nie chcieli go z pod opieki swojej wypuścić.

Chłopiec nie stracił otuchy za pierwszą odmową i kilkakrotnie ponawiał swoją prośbę, ale pan doktor pozostał niewzruszony. Wówczas Alojzy udał się do kochanego nauczyciela Karola Berry, który nieraz go namawiał, aby się poświęcił zupełnie nauce, i ten obiecał poprzeć jego prośbę.

Jakoż za jego pośrednictwem spełniły się gorące pragnienia Alojzego i to w następujący sposób.

Pan Berra postanowił z końcem października udać się do Turynu pod pozorem załatwienia pewnego interesu, a w rzeczywistości chciał się widzieć z ks. Bosko i pomówić z nim o swoim drogim uczniu, w którym pokładał wielkie nadzieje. Alojzy potrafił odkryć zamiar nauczyciela i w dzień wyjazdu wczesnym rankiem zabiegł mu drogę w chwili, gdy z domu wychodził, i błagał, aby go zabrał ze sobą. Karol Berra zanadto był rozsądny, aby się zgodzić od razu na żądanie chłopca i przedstawił mu, że na nic podobnego zdecydować się nie może bez pozwolenia opiekuna. Alojzy żadną miarą nie chciał od swej myśli odstąpić i postanowił bądź co bądź ją przeprowadzić. Pobiegł zatem do mieszkania doktora Rinetti'ego i zastawszy drzwi jeszcze zamknięte, przez okno nań wołać począł i głosem przerywanym głośnymi wybuchami płaczu prosił o pozwolenie jechania do Turynu; zaręczał przy tem opiekunowi, iż jeśli do prośby jego się przychyli, nigdy tego żałować nie będzie. Jakże się oprzeć tak gorącym i szczerym błaganiom? Poczciwy doktor, który jeszcze w łóżku leżał, ubrał się czemprędzej i wyszedł do chłopca. Wzruszony jego wytrwałością, uściskał go, pobłogosławił w imię zmarłego ojca i wetknąwszy mu złotą monetę do ręki, wyrzekł te słowa: „Jedź, mój synu, i niechaj Opatrzność czuwa nad tobą.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



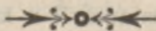


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



(Ciąg dalszy)

Rozdział XXXIII.

Nowy dom. — Katastrofa. — Dowody szczególniejszej opieki niebieskiej. — Bohaterstwo a bułka. — Poezya. — Ukończenie robót. — Dzwon i piekarz. — Pierwsze czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Z wzniesienia kościoła św. Franciszka Salezego, Oratoryum odniosło podwójny pożytek. Przedewszystkiem mogły się w nowej świątyni wygodnie pomieścić owe wielkie rzesze chłopców, które w niedziele i święta do ks. Bosko z wszystkich kwartałów miasta na nabożeństwa przybiegały. Powtóre Oratoryum rozszerzyło zakres swej działalności szkolnej, bo dawną kaplicę zamieniono na klasę i wskutek tego podniesiono liczbę wykładów dziennych i wieczornych na korzyść blizko 300 uczni różnego wieku i stanu, którzy wówczas do szkół ks. Bosko uczęszczali. Ale instytucyi tej brakowało jeszcze części bardzo ważnej i zasadniczej, mianowicie brakowało schroniska dla biednych i opuszczonych dzieci, które włócząc się całymi dniami po ulicach miasta, pojmowały zgrozę takiego trybu życia i bardzo często udawały się do ks. Bosko z prośbą o przytulenie i opiekę. Rozporządzając nielicznemi izdebkami, które w dodatku podczas wybuchu prochowni, uległy w znacznej części zniszczeniu, nie mógł ks. Bosko zaspokoić nawet najbardziej naglących potrzeb. Rozważywszy zatem należycie takie położenie, rzekł pewnego dnia: „Wznieśliśmy już przybytek dla Pana; postarajmy się teraz o przytułek dla Jego dzieci i zabierzmy się spiesznie do dzieła!"

Jakoż nie zwlekając w kilka dni po uroczystem poświęceniu kościoła przystąpił do wykonania zamiaru. Robota szła tak gorączkowo, że przed zimą doprowadzono budowę do dachu. Kto nie znał gruntownie dróg Opatrzności Boskiej ani źródeł, z których ks. Bosko czerpał środki na zakupienie materyałów i opłacanie robotników, dziwił się niezmiernie że w tak krótkim czasie stanął gmach tak wielki i pytał: „Ale jakże ks. Bosko przychodzi do takich funduszów, że opłaca co tydzień tylu robotników i w tak krótkim czasie wystawił wysoki i obszerny budynek?" Ludzie, którzy nie rozmierzali sił chrześcijańskiej dobroczynności i nie spostrzegali, że miłość Chrystusowa jest najistotniejszem źródłem środków ks. Bosko, nie przestali go nigdy pytać, co stanowi tę dziwną potęgę, która utrzymuje przy życiu, w całości, porządku i dobrym stanie tyle domów, schronisk, tyle najrozmaitszych dzieł i przedsięwzięć.

Ale okropny cios spadł w tym czasie na ks. Bosko i jego pomocników; był to niby gwałtowny topór, który zranił głęboko serca tych wszystkich, którzy naszemu Oratoryum byli poświęcili swe życie, zdolności, większą lub mniejszą część swego mienia. Jak wyżej wspomnieliśmy domowi brakowało tylko pokrycia. Wiązanie dachowe już było ułożone, łaty przybite a dachówki leżały kupami na wysokich murach, gdy naraz gwałtowne i przedłużone deszcze przerwały robotę. Przez kilka dni trwała groźna ulewa. Woda spływając niby strumieniami po niepokrytych murach, spłukała z nich wkrótce niemal wszystko świeże wapno i cement (które zapewne nie były najlepszego gatunku), tak iż wkońcu mury zamieniły się w stosy cegieł i kamieni pozbawionych jakiegokolwiek połączenia. I oto około północy z 2go na 3ci dzień grudnia 1852 r. nastąpiła straszna katastrofa. Ks. Bosko i jego młodzi uczniowie byli pogrążeni w głębokim śnie, gdy nagle silny huk wstrząsnął gwałtownie powietrzem, domem i łóżkami. Na ten łoskot podobny do grzmotu piorunów i na przeraźliwe krzyki czujnej mamusi Małgorzaty, która się najprzód przebudziła, wszyscy zerwali się z łóżek na równe nogi. Powstał ogólny popłoch i zamieszanie nie do opisania. W pierwszej chwili nikt nie wiedział, co się stało. Każdy owijał się swą kołdrą lub prześcieradłem i nie myśląc o ubraniu, uciekał, gdzie mu drzwi stały otworem. Jedni biegali jak cienie i widma po podwórzu, ślizgając po błocie i wpadając

w głębokie kałuże; drudzy chronili się pod bliskiemi morwami; inni drżąc z przerażenia pobiegli do kościoła i u stóp ołtarza błagali o ratunek. Wreszcie poznano przyczynę trzasku: runęło kilka murów a z nimi spadły na ziemię belki, dachówki i rusztowania.

Chociaż zniszczenie było ogromne, to jednak Opatrzność Boska czuwała w szczególniejszy sposób nad mieszkańcami Oratoryum, jak tego wybitnie dowodzą trzy następujące fakta. Nowy dom przytykał prawym bokiem, t. j. od strony kościoła, do muru starego domowstwa, w którem podówczas spał ks. Bosko z trzydziestu chłopcami. Otóż wskutek gwałtownego wstrząśnienia ogromny filar wzniesiony po tej stronie poruszył się z miejsca, pochylił się i zawisł złowrogo nad lichem mieszkaniem. Gdy następnego rana komisya municypalna przybyła skonstatować wypadek i zbadać jego przyczynę, inżynier p. kaw. Gabetti, oglądnąwszy uważnie nachylony filar, zapytał:

— Kto spał tej nocy w tym domku?

— Ja spałem, odpowiedział ks. Bosko, z trzydziestu chłopcami.

Na te słowa inżynier przybliżył się do ks. Bosko, i ściskając ze wzruszeniem dłoń jego, zawołał: „Niechże Ojciec duchowny wraz ze swymi chłopcami idzie złożyć dzięki Matce Najświętszej, bo ma do tego słuszne powody. Ten słup stoi wbrew wszelkim zasadom równowagi, a gdyby się w nocy był obalił, z pewnością byłby zgniótł ten domek i nikt nie byłby uszedł z życiem.“ Natychmiast wydano rozkaz, by filar zrzucić na ziemie, lecz jakże się było wziąć do tego, bez narażenia życia robotników? Wezwawszy pomocy Bożej i przedsięwziąwszy wszelkie środki ostrożności, zręczni mularze zarzucili na ten stos cegieł grube liny a potem z rusztowania powoli go rozebrali, chroniąc od zupełnej zagłady biedny domek ks. Bosko.

Lecz oto drugi nie mniej uderzający dowód opieki Nieba nad Oratoryum. Z pośród bezładnych kup cegł, kamieni, belek, łat i dachówek sterczał jeszcze mur południowy, przytykający do podwórza. Otóż gdy panowie, wchodzący w skład komisyi, ks. Bosko i kilku chłopców stali jeszcze przy świeżych obalinach, ktoś wydał rozpaczliwy okrzyk: „Uciekajmy!“ Na to wezwanie wszyscy z szybkością błyskawicy umknęli na środek dziedzińca, gdy tymczasem na miejsce przed chwilą przez nich zajęte runął wysoki mur a belki, cegły i kamienie ścigały uciekających i przelękniętych widzów. Jakie wrażenie sprawił ten wypadek, zdaje mi się, że łatwiej zrozumieć niż opisać. Dość napomknąć, że przez kilka miesięcy po tej przygodzie każdy znaczniejszy hałas, turkot przejeżdzającego powozu lub łoskot zrzucanych z wozu kamieni przyprawiał wszystkich o drżenie i wywoływał trupią bladość na twarzach.

Za dowód czujnej Opatrzności Bożej uważać trzeba i tę okoliczność, że katastrofa nastąpiła w nocy. Wspomnieć bowiem wypada, że po ukończeniu wykładów wieczornych a przed udaniem się do swych domów kilkaset chłopców zabawiało się przez pewien czas na podwórzu z internami. Gdyby więc dom był runął o parę godzin wcześniej, kto wie, ileby tam było poległo ofiar. Lecz ponieważ miłościwy Bóg tego nie dopuścił, złożyliśmy Mu serdeczne dzięki przez uroczyste odśpiewanie *Te Deum* i przez przyjęcie Komunii św. generalnej.

Tej strasznej nocy nikt nie myślał spać. Gdy więc wszyscy czuwali częścią w pokojach najbardziej od niebezpieczeństwa oddalonych, częścią w zakrystyi i w kościele, zaszedł bardzo zabawny wypadek. Pomiędzy chłopcami ks. Bosko znajdował się pewien terminator krawiecki im. Inocenty Brunengo; był on kulawy, wskutek pewnej choroby prawie łysy i dlatego zmuszony nosić perukę, ale jednak zawsze wesoły i żartobliwy. Spał on w miejscu najbardziej na niebezpieczeństwo wystawionem. Wraz z innymi porwał się ze snu i wyskoczył z łóżka, lecz prawie nieprzytomny od strachu zapomniał o swoim bocheneczku chleba.* Nie myślał on jednak ponieść takiej straty i nie zważając na grożące niebezpieczeństwo ani na ostrzegających go towarzyszy, jakby go prócz chleba nic na tym świecie nie obchodziło, wpadł do swej izdebki, wyrwał cheb z pod poduszki, a potem kulejąc, puścił się z powrotem do towarzyszy i gdy już wybrnął z niebezpieczeństwa, zawołał tryumfująco, podnosząc bocheneczek: „Ocalony! Ocalony!“ Koledzy kładli się od śmiechu i od tego czasu, spotykając go, wołali: „Ocalony! Ocalony!“ i stroili żarty z bohaterskiego uczynku spełnionego celem uratowania kawałka chleba.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

---

* Ponieważ kilku chłopców musiało bardzo wcześnie wychodzić na miasto do warsztatów, rozdawano wszystkim śniadanie poprzedniego wieczoru.

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Chodorowska Ludwika, — *Tarnów*, Galicya.

Chrzysztyszyński Filip, — *Zuchorzyce*, Galicya.

X. Głębocki Wincenty, — *Ostrów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Golik Franciszek, — *Baronowice*, Górny Śląsk.

X. Griglyak Stanisław, — *Lwów*, Galicya.

X. Kawecki Marcin, — *Zaleszczyki*, Galicya.

X. Kaźmierczak Franciszek, — *Gościeszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Korbella Kasper, — *Miesce*, Górny Śląsk.

Kotuła Ignacy, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.

X. Krupiński Walenty, — *Futoma*, Galicya.

Ligenza Franciszek, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.

Lipska Konstancya, — *Kromołów*, Królestwo Polskie.

X. Mączyński Jak, — *Niebylec*, Galicya.

Mazurkiewicz Dyonizy, — *Krosno*, Galicya.

Mendyka Antoni, — *Domachowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Niestenberger Edmund, — *Badowice*, Bukowina.

X. Potrykowski Jan, — *Śmigiel*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Ryło Anna, — *Płażówka*, Galicya.

X. Rymarowicz Jan Kanty, — *Kiekrz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Sandec Tomasz, — *Włosienica*, Galicya.

Słodczyk Franciszek, — *Bytom*, Górny Śląsk.

Spyra Piotr, — *Chorzów*, Górny Śląsk.

Stencel Helena, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Strabuszyńska Pelagia, — *Pleszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Swędrowska Franciszka, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szarpatowski Jan, — *Orzechowo*, Prusy Zachodnie.

Szczerbowska Zofia, — *Frydrychowice*, Galicya.

Szmurła Maryanna, — *Goniądz*, Litwa.

Szpunt Wojciech, — *Pleszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Toporowicz Wojciech, — *Kuczynka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Tymowska, — *Paryż*, Francya.

Urbańczyk Klemens, — *Janów*, Górny Śląsk.

O. Wacław, kapucyn, — *Kraków*, Galicya.

Warchoł Regina, — *Kłaj*, Galicya.

X. Weiss Karol, — *Mikorzyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wieczorek Wawrzyniec, — *Radzionków*, Górny Śląsk.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1903.

USTAWY
DLA
Pomocników salezyańskich.

I.
Łączność chrześcijan w celach dobrych jest niezbędną.

Od dawien dawna uznano za rzecz konieczną łączenie się ludzi dobrej woli celem wzajemnego wspierania się, bądź w spełnianiu dobrych uczynków, bądź w odpieraniu złego. Tak czynili chrześcijanie pierwszych wieków, stanowiąc między sobą niejako jedno serce i jedną duszę. Niebezpieczeństwami, na jakie codziennie byli wystawieni, bynajmniej się nie zrażali, lecz owszem zachęcali jedni drugich do trwania mocno przy wierze i do gotowości dawania mężnego odporu przeciwnościom, jakie im ustawicznie groziły. Sam Pan uczy nas tej prawdy gdy mówi: że i siły najsłabsze w połączeniu stają się mocnemi, a jeśli sznurek pojedynczo wzięty łatwo jest przerwać, to bardzo trudno przyjdzie rozerwać trzy społem złączone: *Vis unita fortior, funiculus triplex difficile rumpitur.* Tak zresztą zwykli czynić ludzie świeccy w swych doczesnych zabiegach. Czyż synowie światłości mają być mniej roztropni od synów ciemności? Z pewnością, że nie. My chrześcijanie powinniśmy się łączyć w tych ciężkich czasach, ażeby krzewić ducha modlitwy i miłości bliźniego za pomocą wszelkich środków, jakie nam wiara nasza święta podaje, aby tym sposobem złe, jeżeli nie odwrócić, to przynajmniej zmniejszyć, ono złe, które godzi na niewinność i obyczaje dorastającej młodzieży, na której spoczywa przyszłość całego społeczeństwa.

II.
Zgromadzenie salezyańskie jest taką spójnią łączącą.

Zgromadzenie to, ostatecznie przez Kościół zatwierdzone, może służyć za pewny i trwały łącznik dla Pomocników salezyańskich. Jakoż postawiło ono sobie za główne zadanie: pracować dla dobra młodzieży, od której zależy dobra lub też smutna przyszłość społeczeństwa. Przez te słowa nie myślimy bynajmniej twierdzić, jakoby to był jedyny środek dla zapobieżenia tak wielkiej i powszechnej potrzebie: owszem, jest ich wiele innych, których użycie gorąco polecamy. My tylko z naszej strony przedkładamy jeden środek więcej, a tym jest *Związek Pomocników salezyańskich*; innemi słowy: zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich dobrych katolików żyjących na świecie, ażeby przyszli w pomoc członkom Zgromadzenia salezyańskiego. Prawda, że ich liczba jest już wcale poważna, ale daleko nam jeszcze do tego, ażebyśmy mogli nastarczyć prośbom, jakie nieledwie codziennie otrzymujemy z różnych stron, nietylko z Włoch, ale z całej Europy, z Chin, Australii, Ameryki, a szczególnie z Rzeczypospolitej Argentyńskiej. Zewsząd nadchodzą prośby o kapłanów, którzyby się zajęli pieczą nad młodzieżą, na groźne niebezpieczeństwa narażoną; nadchodzą prośby, ażebyśmy otwierali domy, zakładali kolegia, rozpoczęli a przynajmniej popierali misye, które z utęsknieniem wyczekiwują pracowników ewangelicznych. Otóż aby podołać tylu potrzebom, oglądamy się za Pomocnikami.

III.
Zadanie Pomocników salezyańskich.

Głównem zadaniem Pomocników salezyańskich jest: dążenie do własnego udoskonalenia się za pomocą takiego sposobu życia, któryby ile możności zbliżał się do życia wspólnego. Wielu jest wiernych, którzyby chętnie porzucili świat i wstąpili do klasztoru, ale bądź dla wieku, bądź z powodu zdrowia, bądź ze względu na obowiązki stanu, bądź z innych ważnych przyczyn, nie mogą tego wykonać. Owoż tacy właśnie stając się Pomocnikami salezyańskimi, mogą pozostać przy swych zwyczajnych zatrudnieniach, prowadzić dalej życie na łonie własnej rodziny jak przedtem, a mimo to żyć, jak gdyby rzeczywiście należeli do Zgromadzenia. Stąd Ojciec Św. Pius IX *Związek* ten kładzie na równi z Trzecim zakonem dawniejszych

zgromadzeń zakonnych; z tą wszelako różnicą, że kiedy tamte mają na celu dążenie do udoskonalenia się przez ćwiczenie się w pobożności, — naszego zadaniem głównem jest: życie czynne za pomocą uczynków miłosiernych co do bliźnich a szczególnie co do młodzieży opuszczonej, a przez to wystawionej na ciągłe niebezpieczeństwa.

IV.

Sposób działania.

Pomocnicy salezyańscy powołani są do tej samej pracy co Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, z którem stoją w ścisłym związku.

1. Mają starać się o urządzanie dziewięciodniowych i trzydniowych nabożeństw, ćwiczeń duchownych i katechizacyi tam osobliwie, gdzie brak ku temu środków materyalnych i moralnych.
2. Ponieważ w naszych czasach dotkliwie się uczuwać daje brak powołań do stanu duchownego, przeto ci Pomocnicy, którzy mają ku temu środki, zajmą się przedewszystkiem tymi chłopcami i młodzieńcami, którzy przez swoje zalety moralne i uzdolnienie umysłowe okażą powołanie duchowne, wspierając ich radą i ułatwiając im wstęp do szkół, gimnazyów lub seminaryów, gdzieby się mogli kształcić i celu swego dopiąć. *Związek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, właśnie w tym celu jest założony.
3. Mają przeciwstawić dobrą prasę prasie bezbożnej za pomocą rozszerzania dobrych książek, pisemek i druków różnego rodzaju, rozpowszechniając je w tych miejscach i w tych rodzinach, gdzie to uznają za stósowne.
4. Nakoniec mają pełnić uczynki miłosierdzia względem dzieci, na niechybną zgubę duszy wystawionych, je zbierać, uczyć zasad wiary św., zachęcać do chodzenia do kościoła, wspierać radą w razach jakiegoś niebezpieczeństwa, prowadzić je tam, gdzieby mogły pobierać naukę religii — oto nowe pole do działania dla Pomocników salezyańskich. Ktoby nie był w możności dopełnić sam przez się którego kolwiek z tych dobrych uczynków, mógłby to przez drugich uczynić, zachęcając np. którego ze swych krewnych albo przyjaciół, żeby go w tem wyręczył.

   Wszystko to, co się powiedziało o chłopcach zaniedbanych i pod względem duchownym na niebezpieczeństwa wystawionych, odnosi się także do dziewcząt, w podobnem położeniu będących.
5. Można być jeszcze Pomocnikiem przez to, że się dopomaga modlitwą lub dostarczaniem środków materyalnych wszędzie tam, gdzie tego potrzeba zachodzi, na wzór pierwszych chrześcijan, którzy znosili swoje mienie do stóp Apostołów ku niesieniu ulgi wdowom, sierotom, i na inne pilne potrzeby.

V.

Ustrój wewnętrzny i zarząd Związku.

1. Ktokolwiek liczy 16 lat skończonych, może zostać Pomocnikiem salezyańskim, byle miał mocne postanowienie, stósować się do przepisów stowarzyszenia.
2. Związek poleca się pokornie łaskawości i opiece Ojca Św., Biskupów i Proboszczy, od których *zupełnie* zawisły będzie we wszystkich tych sprawach, które się odnoszą do religii.
3. Przełożony główny Zgromadzenia salezyańskiego jest zarazem przełożonym tegoż Związku.
4. Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.
5. W miastach, miasteczkach i po wsiach, w których Zgromadzenie salezyańskie nie posiada żadnego domu, a które liczyć będą przynajmniej dziesięciu stowarzyszonych, zamianuje się przewodniczącego, zwanego *Dekuryonem*, przy czem pierwszeństwo dawać się będzie kapłanowi, a w braku tegoż, osobie świeckiej powszechnie szanowanej. *Dekuryon* znosić się będzie z Przełożonym głównym albo z dyrektorem najbliższego domu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).